LAWINA

W RĘKU KAŻDEGO POLAKA

ROK I. WARSZAWA NR 1

KWIECIEŃ

TREŚĆ NUMERU:



Wzrost dobrobytu zagładą komunizmu

CENA 50 GR

Komuna podniosła przyłbicę

Nerwy komunistów, napięte niecierpliwym wyczekiwaniem, decydującej dla nich w Polsce godziny podniesienia rewolty zawiodły wobec konsolidującej się coraz bardziej postawy uświadomionych sfer narodowych, nie wytrzymawszy próby wytrwałości. Zdradzono się przedwczesnym sygnałem strzału i mordu w sprofanowanej świątyni lubońskiej, która odtąd pozostanie dla nas wszystkich nie tylko groźnym ostrzeżeniem powszechnego hasła walki z demaskowanym bolszewizmem, ale także i wieczystym symbolem obywatela ginącego na straży wiary i honoru R. P. Przelana ofiarnie krew męczeńskiego kapłana, ocknęła najszersze warstwy, alarmując całe katolickie i narodowe społeczeństwo, któremu prowokacyjnie rzucono pod nogi czerwoną rękawice. Podnosimy ją w obronie Ojczyzny — odpowiadając napastnikom i naśladowcom hiszpańskiej rewolty — „LAWINĄ". Wierzymy, że w tej ciężkiej dla nas chwili i żmudnej akcji, dopomoże nam cały Naród i w tym przekonaniu, mając na uwadze niespożyte siły polskie, zahartowane próbą tyloletniej niewoli, wzywamy Was Polacy i Polki, gdziekolwiek jesteście w tej chwili, w kraju czy za oceanami, do solidarnego odparcia zamachu, skierowanego w naszą kulturę, na męką szeregu powstań odzyskaną niepodległość Państwa i na orężem braci wywalczone granice R. P.

KOMITET REDAKCYJNY

Dokąd i z kim

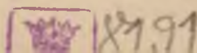
Od czasu śmierci Marszałka Piłsudskiego, będącego uosobieniem Niepodległości, mocy ducha i siły Państwa, ogarnęła wszystkich słuszna, jak się dziś dopiero okazuje, troska o dalsze losy R.P. Trudno temu zaprzeczyć, że cały nasz wewnętrzny i zewnętrzny ład, opierał się wyłącznie tylko na osobistym autorytecie jednego człowieka a nie na jakimś programowym systemie rządzenia, czy też bodaj silniejszym i zdolnym do sprawowania rządów obozie. Nastała więc smutna dla Polski. era interpretatorów myśli i wskazań zmarłego Wodza. Z Jego całego życia widzimy całkiem zdecydowane bezkompromisowe ustosunkowanie się do wszystkiego, co zagrażało dobru i bezpieczeństwu Państwa. Marszałek Piłsudski zwalczał obce agentury, tępił komunizm i uznał, że w polskim Sejmie nie ma miejsca dla reprezentantów komuny, których nawet siłą polecił wyrzucić z gmachu. Wola Marszałka ujawniona w tak dosadnych argumentach, w odniesieniu do wrogów Państwa, powinna była być i zostać nadal dla wszystkich wiążącą przestrogą. Z niemałym jednak rozczarowaniem stwierdzić należy że stało się niestety inaczej.

Powołany do zorganizowania społeczeństwa B. B. W. R. nie zdał egzaminu życiowego i nie zdołał zjednoczyć ani Narodu ani społeczeństwa, wypaczywszy kompletnie twórcze myśli samych założycieli. Po zwinięciu „Bloku", okazało się jasno, że żadne stronnictwo nie było właściwie dostatecznie silne i przygotowane do objęcia steru rządów w Polsce. Pozostała zatym znowu jedyna sanacja, w zmienionym nieco składzie personalnym, dążąca z Marszałkiem Rydzem Śmigłym na czele, do zjednoczenia narodu. Zrozumiano, że bez nacjonalistycznego elementu, wszelkie wyniki okażą się zwodnicze. W takiej sytuacji, z intencją pogodzenia rodaków, powołano do życia „OZN.", który miał zostać wykładnikiem wszystkich sił twórczych,

z instyktownym oparciem o nacjonalistyczne koła.

Niestety, nie wzięto zupenie pod uwagę motywów i opłakanych następstw mylnej polityki, walczącego przez tyle lat z nacjonalizmem Bloku, co musiało oczywiście najfatalniej odbić się głęboko na psychice całego społeczeństwa. Rozwielmożniona masoneria i obce agentury, postanowiły za wszelką cenę uniemożliwić zjednoczenie narodowych sił, z obawy utracenia własnych wpływów. Byliśmy więc świadkami różnych intryg, podjudzań, buntów, aranżowania strajków okupacyjnych oraz krwawych rozruchów, dla wywołania możliwie największego u nas zamętu. Chciano gwałtem „przekonywać“, że rodacy nie są zdolni do rządów i do utrzymania ładu. Zabarwiona na czerwono prasa nawoływała codziennie w soczystych tytułach wszystkich ministrów by najprędzej razem z premierem podali się do dymisji. W takiej atmosferze i w podminowanej sytuacji, oczywiście nie mogło być mowy o żadnej konsolidacji i o twórczym nastroju. Na domiar niepowodzeń także i ze strony rozbitych sfer narodowych popełniono szereg bardzo wielkich błędów zasadniczych i taktycznych, paraliżujących coraz bardziej mozolną akcję zjednoczeniową. Wystarczy przytoczyć niefortunny wielce wyskok Doboszyńskiego, który mimo niewątpliwie gorącego patriotyzmu, niczego nie dokonał a wiele tylko sprawie zaszkodził, dalej wysoce nietaktowny i makabryczny wyczyn ks. Sapiehy, któremu zawadzała stojąca o kilka miesięcy dłużej w krypcie trumna ze szczątkami zmarłego Wodza i wreszcie ostatnio wynikła arcyniemiła afera wileńska, nie mogły chyba stworzyć zbyt pomyślnej atmosfery, sprzyjającej montowaniu wspólnoty narodowej.

W takiej sytuacji ani płk. Koc, ani żaden inny na jego miejscu działacz, nie potrafił-by niczego pozytywniejszego dokonać, napotykając na każdym nieomal kroku na świadomie ustawione barykady.



Mimowoli nasuwają się więc niektóre momenty z naszej historii. Każde jednak odezwanie się w duchu narodowym, piętnującym antypaństwową działalność, a więc skierowane przeciwko obcym agenturom, masonom i komunistom, kwalifikuje się podstępnie za „endecką robotę“, a znowu endecy tych wszystkich, którzy do nich nie należą uznają za „renegatów“. Czy to znowu takie dziwne, że można być nawet i b. legionistą z I-szej brygady i w całym słowa tego znaczeniu narodowcem a nie należeć ani nie mieć nic wspólnego ani z endecją, ani z kombinatorami z „frontu ludowego“?. Niestety słowo „naród“ poszukuje u nas daremnie od szeregu lat swojej matki lub chociaż by macochy, która by się nim rzeczywiście zaopiekowała. Faktycznie nikt wyraźnie nie ma ochoty do niego się przyznawać zwłaszcza ze sfer nie należących do stronnictwa narodowo-demokratycznego.

Wiemy o tym dobrze, że podstawowym czynnikiem zjednoczenia narodu, o ile bierze się go istotnie w rachubę może być wyłącznie tylko rdzenny element polski a nigdy obcy. W innym wypadku zostaną przywódcy ale nie będą mieli za sobą koniecznych zwolenników. Na kierowników nacjonalistycznego ruchu, powinno się regionalnie przeznaczać obywateli nieprzegranych politycznie i znanych z nacjonalistycznej działalności społeczno-politycznej. Tymczasem z całego przebiegu dotychczasowych posunięć zdaje się wynikać, że operujemy nadal starym „kluczem“. Podsuwa się „zawodowych“ polityków, niewiadomo czy dla ich doświadczenia w wysługiwaniu się każdemu obozowi i wprawy, czy też z braku innych ochotnych do pracy kandydatów. Zmienia się ciągle szyldy zamiast ludzi, a przecież nazwa „O. Z. N.“ nie jest ani gorszą ani lepszą od nazwy „B. B. W. R.“. Do obecnych oddziałów nowej organizacji dostali się, być może, że chyba przez przeoczenie, na czołowe stanowiska, dawni prezesi osławionych Rad

Grodzkich b. Bloku, znienawidzeni także w sferach legionowych którzy swoją współpracę opierali w większości na obcym nam elemencie i gnębili nacjonalistów. Weźmy pod uwagę okręg krakowski, gdzie akcja płk. Koca natrafiła na największy i zorganizowany opór właśnie ze strony byłych działaczy tamtejszego bloku. Trudno liczyć ciągle na krótką pamięć, czy też niepamięć wszystkich, którzy mieli sposobność bezpośrednio zetknąć się z tymi panami. Uznajemy, że każdy rząd dąży do tego, aby oprzeć się na jakiejś trwalszej i silnej warstwie społeczeństwa, a więc albo na arystokracji duchowej albo na materialnej lub wreszcie na samej armii. Jest to całkiem słuszne, powszechnie praktykowane i celowe, aby fundamenty sterującego państwem obozu przedstawiały możliwie najszerszą i zwartą platformę społeczną. Nie powinno się jednak zapraszać do kierunkowych i odpowiedzialnych posunięć zbankrutowanych działaczy politycznych, którzy w obronie utraconych wpływów inspirowali najpierw w terenie całą frondę przeciwko aprobowanej przez Marszałka Rydza Śmigłego akcji zjednoczeniowej podczas zjazdu Leg. w Krakowie, wkręcając się później obcesowo do rozbitej przez nich samych organizacji. Kombinatorzy tego typu chcą być „wieczni", i „monopolowi" kolejno w każdej organizacji, robiąc ze siebie „szyszki", bez których zgody i uczestnictwa nie może się obejść żadna akcja ani społeczna ani polityczna w podległym im terenie. Przypominają oni artystów grających we wszystkich filmach. Przecież za działalność oddziałów blokowych nie ponosi nikt inny winy, podobnie jak i za zaprzepaszczenie idei nie cały obóz sanacyjny, tylko właśnie kierownicy i członkowie Rad Okręgowych i Grodzkich, którym w najlepszej wierze poruczono najważniejsze zadanie. Dlatego też nie wolno nam dziś powtarzać błędów przeszłości i odnawiając jeszcze nie zabliźnionej rany, powierzać tym samym osobnikom odpowiedzialnych funkcyj, do których się absolutnie nie nadają, co już raz w „Bloku" udowodnili. Nie możemy współpracować pozytywnie z tymi, którzy szerząc demoralizacyjny przykład bojkotowania akcji podjętej przez płk. Koca, występowali przeciwko wezwaniu Marszałka Rydza Śmigłego. Nie mniej wierzymy, że obecny Szef O. Z. N., mając wspomniane motywy na uwadze, zreflektuje odpowiednio uprzednią działalność podsuwanych mu dziś „osobistości" i zawczasu podziękuje niektórym za wyrażoną przez nich „gotowość współ pracy", obserwowaną w terenie okręgu krakowskiego", w czasie organizowania O.Z.N. Tutaj bowiem tkwiło główne źródło wszelkich „trudności", jakie napotykała akcja, zapoczątkowana przez płk. Koca, który znając ludzi, całkiem słusznie i rozsądnie pomijał tych wszystkich, którzy już raz skompromitowali obóz „B. B. W. R.". Ci jednak powiedzieli sobie, że bez nich nie dopuszczą do zorganizowania jakiejkolwiek akcji i taktykę tą podtrzymywali do samego końca, siejąc wszędzie fermenty. Wierzyć się przeto nie chce, aby po tego rodzaju bojkotowych występach, piętnowanych przez ogół obywateli wszystkich ugrupowań, miano odwagę zapraszać ich jeszcze obecnie na kierownicze stanowiska w organizacji, która przecież dzięki ich kreciej robocie wspieranej przez żydów, utraciła wiele na popularności i na autorytecie. Sfery przystępujące z dobrą wiarą i najlepszą intencją do współpracy w myśl zasad podanych i wytkniętych przez Marszałka Rydza Śmigłego w kierunku zjednoczenia narodu, jak głosi sama nazwa powołanej organizacji, nie zechcą pracować w towarzystwie czołowych prześladowców z b. Bloku.

Odezwa „O. Z. N.", aprobowana przez najwyższe czynniki w państwie i poparta przez Marszałka Rydza Śmigłego, wyraźnie oświadczała się za **„zjednoczeniem narodowym"**, przeciwko antypaństwowemu „fołksfrontowi", co wszystkim doskonale ut-

kwiło w pamięci. Zrozumiano, że nie chodzi już w tym wypadku o sam fakt scalenia elementu narodowego, jako pewniejszego, ale o coś jeszcze ważniejszego, a mianowicie o — stworzenie silnego obozu, mającego na celu obronę R. P. przed zakusami międzynarodówki i wpływami obcych agentur, godzących już otwarcie w byt naszego państwa. Do spełnienia tak doniosłego zadania postanowiono powołać przede wszystkim w górze narodowo odpowiedzialny element, czemu zresztą dał już dosadny wyraz i kierunek sam Marszałek Śmigły Rydz, opierając się od samego początku montowania O. Z. N. na nacjonalistach a nie na wątpliwych elementach. Od tej też zasady żaden Polak dziś na krok nie odstąpi i dlatego wszyscy pragniemy solidaryzować się z nakazami wygłoszonymi zgodnie z duchem narodu przez Marszałka Rydza Śmigłego. Widzimy doskonale, że właśnie o nic innego dziś tylko o tą jedność narodową, toczy się obecnie na każdym kroku bezpardonowa walka i że zaledwie tylko paru ministrów stara się realnie „podciągnąć Polskę wzwyż", a reszta, powiedzmy nie „harmonizuje" bynajmniej w zespole wysiłku, dążącego do zaprowadzenia w Polsce ładu i bezpieczeństwa.

Nie można jednak w nieładzie budować na gruzach, zupełnie jeszcze nie uprzątniętych i dlatego za napilniejsze zadanie uważamy dziś **zjednoczenie wszystkich sił narodowych na szczytach i w dołach**, oraz przywrócenie autorytetu sferom rządzącym, które same powinny ze swojej strony wystąpić z wyraźnym programem, w jakim właściwie duchu zamierzają prowadzić naród, czy drogą rzetelnego nacjonalizmu w przeważającym oparciu o element narodowy, czy też międzynarodowym szlakiem „fołksfrontowym?" Większość naszego społeczeństwa, rdzennie narodowa, mając do wyboru wpływy międzynarodówki, ponad wszelką wątpliwość pójdzie w kierunku narodowym, nazywanym przez jednych endeckim, a przez innych faszystowskim, za silną i niezależną Polską, za którą oświadczają się także wszystkie walczące o nią na różnych frontach wojennych „doły". Wszelkie więc poczynania, pozostające w rażącej sprzeczności wykonawczej z założeniami akceptowanymi przez narodowe społeczeństwo i wygłoszonymi przez Marszałka Rydza Śmigłego, ograniczą się do wyłącznie tylko „papierowej" działalności, nie przynoszącej realnych wyników.

W. Zarzycki

Hasło dnia

Biuletyn Informacyjny — Prawda o Komunizmie—w zeszycie 10-tym (Kredytowa 16 m. 25 — tel. 610-92) podaje zestawienie ostatnich zajść prowokacji komunistów a mianowicie:

1) mord w Luboniu,

2) zajście w Kościele w Chorzowie,

3) prowokacja w Mogielnicy,

4) usiłowanie podpalenia ołtarza w Inowrocławiu,

5) napad na księdza w Skierniewicach i t. d.

Czy to nie wystarcza w tak krótkim czasie? Czy można dłużej wobec tych prowokacyj czekać z założonymi rękami? Każda chwila zwłoki jest gruntowaniem anarchii, w której zwalczaniu wszystkie narodowe sfery powinny być solidarne i pomocne.

Słusznie więc konkluduje „Biuletyn Inf." pisząc: **„Trzeba żelazną dłonią zdusić organizację zbrodniarzy".**

Komunistyczni zbrodniarze idą do ataku na wszystko, co dla ludzi cywilizacji chrześcijańskiej jest świętością i podporą moralną. Komuniści pragną podważyć

ład moralny w Polsce, aby utorować sobie drogę do zamachu na naszą Niepodległość.

Na swej drodze spotykają karzącą żelazną dłoń polską. Nie będziemy czekać na działania policji, a sami gnuśnieć w bezczynności. Wszędzie, gdziekolwiek ujawni się ręka obcej agentury, następować będzie natychmiastowa druzgocąca odprawa. Nie papierowe protesty, nie głosy oburzenia i uchwały — lecz polska pięść jest potrzebna. Panowie komuniści, płatni i „ideowi" agenci czerwonej Moskwy, nadchodzi chwila, gdy polską pięść poznacie.

Żaden mężczyzna w Polsce, jeśli jest godzien miana mężczyzny i Polaka, nie uchyli się od zakasania rękawów i dania zbrodni komunistycznej miażdżącej odprawy.

Polski nie uda się wam, panowie komuniści, tak „urządzić", jak „urządziliście" Rosję i część Hiszpanii.

Bankructwo idei komunistycznej

Gdy zgodzimy się z tym, przyjmując w założeniu, że zasadniczymi znamionami wszelkich poczynań są trzy elementy dynamiczne, a mianowicie forma, środki i cel, wówczas ułatwi to nam wielce zapoznanie się z całą absurdalnością i nierealnością komunizmu, podającego się obłudnie za orędownika walki klasy pracującej o poprawę bytu na tle zawodowych związków. Pod nazwą formy, będziemy uważali wszystkie postacie propagandy, więc jaskrawe i szumne odezwy ludowe, hasła, transparenty, emblematy, odznaki i t. d., nawołujące do jednolitego frontu ludowego, czyli wstępne działania praktykowane dla możliwie najliczniejszego zjednoczenia zwolenników, rekrutujących się przeważnie ze świata pracowniczego. Forma jest więc postacią, maską, magnesem i wabikiem ściągającym masy.

Pod nazwą środków, będziemy uważali wszelkie sposoby działań wykonawczych i podejścia, zmierzające do osiągnięcia zamierzonego celu, za wszelką cenę, kosztem największych nawet i zbytecznych ofiar. Sposobów jest cała masa i przejdziemy do nich później, wymieniając tutaj kilka przykładowo, a więc: pieniądz, jaczejki, wywoływanie zamieszek, podjudzanie pracowników, organizowanie okupacyjnych strajków, buntowanie gorzej opłacanych urzędników, organizowanie bezrobotnych, zwalczanie religii, sianie powszechnej demoralizacji, zwłaszcza wśród młodzieży, przez pozostawienie jej zupełnej swobody, nieuznawanie prywatnej własności i produkcji, hasła „równości" i wolności, międzynarodowość, szukanie pomocy u obcych, zniechęcenie do własnych rządów, i t. d.

Pod nazwą celu i kombinacji, będziemy rozumieli osiągnięcie punktu zrealizowania ukrytych planów, zamaskowanych projektów szczupłego grona osób, dla uchwycenia władzy, wyzyskania i eksploatowania mas, oraz bogactw systemem rabunku i dyktatury, pod pozorem „władztwa ludu".

Mamy więc do czynienia z hasłami, czyli z demagogiczną próbą obałamucenia i okłamywania mas obietnicami, których żaden agitator nigdy nie może dotrzymać, z bogatym doborem środków i podstępów, jako drogą prowadzącą do osiągnięcia celu i wreszcie z samym celem, to jest zdobyciem władzy i dobrobytu dla najmniejszej tylko garstki wybranych kombinatorów z kolejno przejściowym dyktatorem na czele, — symbolem niesłychanej naiwności i łatwowierności ludzkiej. (t. zw. „dyktatura ludu".) Za lud i rzekomo w jego imieniu, sprawuje rządy banda uzbro-

jonych rabusiów, ładująca ale już nie „ludu" — tylko swoje własne kieszenie!

A teraz zastanówmy się, czy komunizm jest formą, środkiem, czy też celem?

Komunizm nie jest i nie może być celem i jest tylko pustą i sztucznie wydętą formą, imaginacją zwodniczą mas, skrajnie rewolucyjnym środkiem przewrotu i krwawego rozboju, upozorowaniem rabunku mienia i masowego mordu, odruchową próbą obalenia w jednym dniu wiekami ustalonego porządku świata i organizacji społeczeństw, wbrew wrodzonym instyktom ludzkim i wychowawczym. Jako idea i doktryna spotęgowanego socjalizmu niezdał on zupełnie egzaminu życiowego.

Komunizm nigdzie się nie przyjął, gdyż nikogo nie potrafi przekonać, de maskując się nicością, brakiem zdolności i możliwości zrealiziwania głoszonych haseł. Pokazał się niewykonalnym projektem i lichą odmianą podejmowanych wielokrotnie a nieudanych prób zaprowadzenia na świecie wolności i równości w praktycz nym zastosowaniu.

Wszyscy, których początkowo olśniła wywrotowa idea, zapomnieli o jednym, a mianowicie o tym, że komunizm nie stwarza żadnego nowego kierunku, nowych wartości w organizowaniu społeczeństwa, państwa i zagospodarowania kraju, podziału pracy i dóbr, wzrostu dobrobytu, wolności i swobody, lecz zmierza drogą mordu i rozboju do ograbiania z własności i z wolności kilku klas społeczeństwa, dla obdarowania bogactwami i uprzywilejowania innej, wybranej przez siebie grupy, czyli mamy tutaj do czynienia raczej z faktem przegrupowania dóbr i przywilejów z jednej warstwy na grupę, a nie z istotnym programem idealnie pojmowanego planu sprawiedliwego, czyli w równych na każdego częściach, rozdziału dóbr i świadczeń obustronnych.

Widzimy, że dostojnicy i komisarze komunistyczni posiadają majątki, wykwintne apartamenty, samochody, opływają w dostatkach, będących przecież w myśl zasad komunizmu przywilejem wyłącznie tylko świata burżuazyjnego, tak zacięcie zwalczanego. Ci natomiast komuniści, którzy przyczynili się, kosztem własnej niewoli i zależności do stworzenia tego typowo burżujskiego dobrobytu, muszą pod grozą utraty gardła i prześladowań, wyrzekać się własności prywatnej, lepszego jedzenia, ubioru, mieszkania, ziemi i t. p.

Robotnik nie może sobie pozwolić na nic, czy też podnieść stopę życia w różnych dziedzinach, bez narażania się na donosy i sądy partyjne o burżuazyjną propagandę i o akcje antykomunistyczną, chociaż on sam przyczynił się przecież do tego przewrotu i wytępienia burżujów. Tak, czy inaczej rozumując w ocenie, z punktu widzenia proletarjackiego, na jedno wychodzi, czy kosztem jego starań i pracy bogaci się burżuazyjna klasa „A", czy też taka sama klasa „B". Sytuacja warstw pracujących dla zaspokojenia potrzeb burżuazyjnych i ambicyj najmniejszej grupy w ustroju komunistycznym jest więc ze względu na ustawiczny terror stokroć razy gorsza od innego ustroju, a na cofanie się bezbronnym jest za późno. W ten sposób powstaje w naszym wieku postępu cywilizacji i kultury „białe niewolnictwo". Klasę pracującą wyzyskuje się na każdym kroku, za cenę tanich haseł i pozorów równości.

Na tym właśnie polega cała istota tragizmu obałamuconych mas, przeważnie ludzi nieoświeconych, którym drogę odwrotu zamknęła lepiej sytuowana klasa, terroryzująca uzbrojeniem. Warstwy nieposiadające i pracownicze, pozwoliły wciągnąć się w najemną rolę, pod pretekstem błyskotliwej ideologii w charakterze pośrednika w odbiorze własności jednym i w gromadzeniu jej w rękach drugich, nie odnosząc przy tym przegrupowaniu dla siebie żadnej realnej

ani ideowej nawet korzyści. Dobra zrabowano przy pomocy cudzej ręki, którą później zakuto w niewolę. Robotnicy z „białej“ stworzyli ‚czerwoną“ burżujską klasę, kosztem własnej nędzy i niewoli. Tego nikt nie zaprzeczy.

Państwo proletariackie, jakie malują propagatorzy komunizmu, nigdy nie może się utrzymać. Sama bowiem idea jest całkowicie sprzeczną z logiką i z pojęciem rzeczywistości, podobnie jak nierealne i niemożliwe jest obiecywanie założenia gospodarstwa na księżycu, czy też zapewnienie ustroju z gwarancją stuprocentowego dobrobytu. Jedno i drugie jest nonsensem. Jeżeli natomiast tego rodzaju bzdury znajdują gdzieniegdzie jeszcze posłuch, to świadczy to tylko ujemnie o poziomie i o postępie kultury społecznej, tłómacząc się tym, że w każdym środowisku znajdzie się zawsze pewien odsetek ciemnych i łatwowiernych ludzi, podobnych do nabywców kolumny Zygmunta w Warszawie... Nadto i fale życia wyrzucają codziennie pokaźną ilość rozbitków, którzy nie mając już nic do stracenia, po spaleniu za sobą wszelkich mostów, z natury rzeczy stają się gorącymi i najpewniejszymi zwolennikami anarchizmu i komunizmu.

Komunizm jest negacją życia, zaprzeczeniem wrodzonego i bardzo silnie zakorzenionego poczucia własności osobistej, które jest głównym celem i zabiegiem człowieka. Dążenie do własności, związane jest z instynktem samozachowawczym i objawia się nie tylko w formie chęci osobistego posiadania dobra, ale i w kierunku zdobycia go oraz zachowania dla potomstwa, zgodnie z prawami gatunku i natury. Prawo posiadania, zbywania, przerabiania, stanowi przecież dowód i przywilej dojrzałości umysłowej, społecznej i państwowej, jest zasadniczym dobrodziejstwem obywateli, podłożem wszystkich uprawnień cywilnych i podstawą wegetacyjną, której chcą nas pozbawić komuniści. Mogą oni z równym powodzeniem domagać się zaniechania spełniania wszelkich czynności fizjologicznych od ludzkości. W odpowiedzi na to, można wtedy wzajemnie zaproponować, aby najpierw sami projektodawcy dokonali tej sztuki na sobie.

Robotnik na całym świecie walczy tylko o skalę zarobkową i o poprawę bytu. Dąży on do skrócenia czasu zajęcia i do ograniczenia ilości lat pracy. Za oszczędności pragnie w starszym wieku odpocząć nie w cudzym, ale we własnym domu, uprawiać własny kawałek ziemi, zbierać warzywa z własnego ogrodu. Gdy ma na widoku małżeństwo, to też z perspektywą założenia rodziny i postawienia albo nabycia własności za ewentualne wiano. Robotnik nie pozwoli bezkarnie naruszyć komukolwiek swojej własności (czy gruntu, czy domu, czy narzędzi), więc ktokolwiek namawia go do naruszenia cudzej własności, dopuszcza się czynu, który społeczeństwo musi potępić. Każde wywłaszczanie bez odszkodowania, czyli środków do nabycia na własność innego dobra, jest tylko przestępstwem.

Hasła wolności i równości, obliczone są wyłącznie na doraźny efekt wiecowy, na bezkrytyczny tłum, a nie na pojedyńcze umysły. Gdy się bowiem zastanowimy nad wolnością i nad równością, zrozumiemy, że odezwy te wzajemnie się wykluczają. Gdzie jest bowiem wolność, tam nie może być mowy o równości, a tam, gdzie chcielibyśmy zaprowadzić równość, to wyklucza ona znowu wolność. Przy wolności w doskonałym tego słowa znaczeniu, można posiadać nieograniczenie własność i dowolnie nią rozporządzać. Nikt szanujący wolność, nie może nikomu nigdy zabronić, czy zarabiania, czy posiadania pieniędzy, czy też majątku więcej od innych. Jak wygląda jednak wtedy reklamowana równość, skoro jedni mogą mieć więcej od drugich?

Przy równości, nikt nie śmie mieć więcej od drugiego, i w takim wypadku pojęcie to w praktyce stosowania i przestrzegania wolności, staje się pustym frazesem, tandetą demagogiczną, obliczoną na krańcową głupotę, do której nikt nie chce kandydować.

Musimy więc zgodzić się z tym, że ktokolwiek będzie rządził, nie zdoła nigdy usunąć różnic istniejących w społeczeństwie, gdyż zawsze i wszędzie istnieją bogatsi i biedniejsi. Tak było, jest i tak zostanie. Dowodzi tego cała historia ludzkości. Wieczna walka toczy się na każdym kroku właśnie o władzę i o dobrobyt, oparty o własność indywidualną a nie o komunę. Komisarze bolszewiccy należą dziś do najbogatszych ludzi. W tym leży cały sens problemu i nieistotność wywrotowych haseł, wywołana wyczerpaniem aktualnego repertuaru zwabiania mas, na lep niewykonalnego programu.

We wszystkich dziedzinach i przejawach życia dominują pozory, stwarzane albo w korzystnych, albo w niekorzystnych zamiarach. Pozory bywają jawne i krzykliwe a cele przeważnie ukryte. Zbyt wielka rozpiętość różnic klasowych i majątkowych jest wytworem wybujałej wyobraźni. Przekonuje nas o tym szczegółowa analiza. Pasażerowie np. 1-ej, 2-ej i 3-ej klasy, należący do różnych sfer i posiadający bilety odrębnej taryfy, muszą jednak jechać jednym i tym samym pociągiem, po tych samych szynach. O tej samej godzinie wsiadają jednocześnie i razem dojechać muszą do wspólnej stacji, obranego celu podróży. Na wypadek katastrofy wszyscy narażeni są jednakowo na skutki nieszczęścia. Różnice są więc wielce problematyczne, w zasadniczej istocie. Całość, jako duża forma pozornie, skraca się raptem do kwestii wygody.

Nie zadziwi więc nikogo, że komunizm, nie stwarzając żadnego trwalszego systemu i porządku społecznego oraz gospodarczego, może utrzymywać się jedynie okresowo, zmuszany do różnych przeobrażeń i reform, jedynie przy pomocy przymusowego podtrzymywania stanu wiecznej rewolucji. Droga komunizmu musi być dlatego ciągle zasłana trupami, prześladowaniem i procesami. Życie nie pozwala nikomu bezkarnie wtłoczyć się w nadmiernie uszczuplone rozmiary sztucznej formy i przełamuje odruchowo bariery. Poszukuje ono ułatwień na wszystkich polach, lecz nie sposobami i taktyką zalecaną przez komunistów. Do tego przekonania doszli już ongiś prawdziwi komuniści, doktrynerzy, uznając własną teorię za ideał nierealny i niewykonalny. Ostatnie wypadki w sferach komunistycznych, mimo wszelkich pozorów, wywołane zostały niczym innym właśnie, jak tylko ujawnieniem przeprowadzania doskonałych i całkiem wyraźnie burżuazyjnych interesów osobistych, przez czołowych leaderów, uznających jednak dobrodziejstwa własności prywatnej.

Bankructwo idei komunistycznej obserwować można przede wszystkim wśród robotników i pracowników zrównoważonych, którzy teorie te przemyśleli i przetrawili. Pozostają jeszcze pod urokiem tych mrzonek czerwonych umysły młode, zapalne, niedoświadczone, ale i one z dnia na dzień trzeźwieją. Tłum paryski tak niedawno żarliwie hałasował pod komendą komunistów — do czasu kiedy się spostrzegł, że wielce obiecujący rząd „Frontu Ludowego", zarywa gospodarczo Francję, a z nią i Francuzów.

B. Zimek

Walcząc z anarchią — zapewniasz sobie spokój a Polsce bezpieczeństwo granic.

Tradycja bodźcem i źródłem wielkości narodu

Państwo może być silne tylko wówczas, gdy zdoła się oprzeć o jednolity naród, którego jest wtedy istotnym wyrazicielem. Podstawą natomiast i stosem pacierzowym bywa wśród jednolitych społeczeństw duma narodowa i mądre hasło przewodnie, będące nie tylko wytycznym wskaźnikiem dla pokoleń, ale także emanacją dziejów ojczystych.

Każdy naród dąży usilnie do tego, aby jego państwo odzyskało przede wszystkim tradycyjną świetność. Wskazuje to dobitnie, że tutaj leży główny i bardzo ważny bodziec wszelkich koncentrujących poczynań, dla zdobycia mocarstwowej pozycji w świecie. Narody, które oparły swój byt moralny i psychiczny na przestrzeganiu obyczajów ojczystych, zachowały siły i solidarność. Są one przede wszystkim odporne na wszelkie próby rozkładowe i potrafią utrzymać niepodległość w najgorszych nawet warunkach. Państwo oparte o jednolity naród, ugruntowany wiekami na tradycji, może śmiało stawiać czoło największym nawet przeciwnościom, mając głęboko ufundowane poczucie moralnej siły. Scementowanie narodowo jednolitego społeczeństwa, jest daleko łatwiejsze i wartościowsze, aniżeli obywateli różnych narodowości o odrębnych dążeniach. Polega ono w pierwszym rzędzie na utrzymaniu tradycji, która nadaje narodowi właściwą tężyznę duchową i fizyczną.

Zachowanie i przestrzeganie ciągłości kultury swoistej jest konieczne i posiada niewątpliwie korzystne zalety dla państwa. Mamy oczywiście w tym wypadku na myśli tylko te najlepsze i najwartościowsze cechy, a nie błędy i wady, które Polskę zgubiły.

Brak poczucia solidarności, karności i rozbicie wewnętrzne bywają następstwami zbytniego odchylania się narodu od źródeł tradycji, od rodzimej kolebki, od wartości dziejowej, od zasadniczych znamion praw i obyczajów, niejako już wrodzonych, na których powinno się opierać dalsze, przeznaczone dla pokoleń, prawodawstwo nowoczesne. Będziemy mieli wówczas do czynienia z ludem wychowanym narodowo i państwowo karnym, o zasadach obyczajowych, przechodzących z ojca na syna.

Historyczne podłoże odgrywa przy utrwalaniu bytu odrodzonego państwa niezmiernie doniosłą rolę. Anglik zna doskonale wszystkie prawa własnego kraju, gdyż wywodzą się i opierają na zasadach prawa obyczajowego. Z biegiem lat w mniejszej lub większej mierze uzupełnia się je tylko odpowiednio do wymagań nowoczesności, którą w zasadniczych punktach można doskonale pogodzić z duchem tradycji.

Naród szanujący własną historię i prawa obyczajowe, ułatwia przez to samo w znacznym stopniu sprawowanie rządów w państwie. Trudniej natomiast jest wychowywać pokolenie przy systemie nauczania praw, nie opartych podstawowo na tradycji. Wtedy znajomość ustaw będzie zawsze przywilejem tylko nielicznej i bezpośrednio zainteresowanej warstwy społeczeństwa. **Tradycja jest duchową ewangelią dla każdego narodu i pierwszym ustawodawcą oraz najlepszym nauczycielem.** Są takie dziedziny praw i zasadnicze normy, które wszyscy obywatele powinni znać bez względu na zawód i wykształcenie. Dlatego też najstarsze kultury zmieniają tylko formy, zachowując jednak nienaruszenie samą istotę obyczajową, którą naród przekazuje potomności, podobnie, jak każdą inną spuściznę.

Japończycy w ciągu bardzo krótkiego czasu doprowadzili swoje państwo do mocarstwowego znaczenia. Mają oni świetnie rozwinięty przemysł, o bardzo dużych walorach konkurencyjnych, nacechowanych ta-

nością produkcji, silną armię lądową, morską i powietrzną. Wszystko to oparte jest o główną bazę scaleniową, a mianowicie o tradycję i solidarność, która niczego nie uroniła z przeszłości narodowej, zachowując nawet strój i obyczaje, obok koniecznych reform nowoczesności. W czterech ścianach własnego domu Japończyk ubiera strój narodowy, reprezentujący ojczyznę, a dopiero wyjeżdżając za granicę wdziewa marynarkę europejską. Ten drobny pozornie szczegół znamienuje już dosadnie wielkie przywiązanie do wszystkiego, co przypomina i charakteryzuje ojczyznę.

Jak doniosłą rolę odgrywa tradycja może nas przekonać najlepiej przebieg całej historii. Narody pozbawione wolności i własnych państw, opierały się skutecznie wszelkim zakusom i wysiłkom wynaradawiania, jak długo tkwiło w nich poszanowanie i przestrzeganie tradycji. Z chwilą jednak zatracenia cech obyczajowości, zaczynał się proces rozkładowy, będący najgroźniejszą bronią wrogów. Przeciwnikowi zależy bowiem nie tyle na fizycznym pognębieniu ludności, na opanowaniu mienia i terenu, ile właśnie na zdeprawowaniu narodu. Dla tego też każdy z zaborców, stara się w pierwszym rzędzie przymusowo zaprowadzić obcy język, utrącać obrzędy religijne i obyczaje podbitego kraju. Wychodzi się całkiem słusznie z tego założenia, że ani karabinem, ani gazem trującym, nie można nikogo zmusiś do przemiany duszy i mowy ojczystej. Przykładem mogą być Polacy, że po tylu latach niewoli, pozbawieni własnego państwa, rozdarci nawet na trzy zabory, wychowywani w kilku różnych od siebie warunkach gospodarczych i politycznych, mimo tego nie zatracili zupełnie ani ducha narodowego, ani mowy, ani religii ojczystej i z chwilą odzyskania niepodległości, w jednym dniu stanęli gotowi do samodzielnego życia politycznego. Podzieleni na dzielnice, przybrali wprawdzie odrębne maniery i zwyczaje, lecz nie wynarodowili się, a to dzięki tradycji, podtrzymywanej przez naszych sławnych wieszczów.

Losy dawnej Polski potoczyłyby się całkiem inaczej, gdyby dbano wówczas o rodzimość. Faktem jest, że państwo nasze było najsilniejsze w okresie, kiedy na tronie zasiadali ojczyste rody królewskie. Dopiero z chwilą sprowadzenia do Polski obcych elektorów i dworów, zawierania mieszanych małżeństw i wszczęcia intryg wrogich nam państw, zaczęło się podważanie znaczenia obyczajów, co musiało oczywiście doprowadzić naród i kraj do zguby — do niewoli. Społeczeństwo zamiast cementować się i jednoczyć w celach zbiorowego wysiłku wewnętrznego i zewnętrznego, rozbiło się na szereg zwaśnionych obozów i magnackich partyj, dopuszczając do nikczemnych niekiedy zdrad. Jednych skaptowali obcy złotem i dobrami, innych znowu zaszczytami. Polacy woleli widzieć obcych niż własnych rodaków na tronie. To też smutna miejscami nasza historia, musiała się skończyć bankructwem ideologii mieszanego społeczeństwa i rozbiorem Rzeczypospolitej. Okres niewoli wpłynął wybitnie na zjednoczenie się narodu ze wszystkich dzielnic i na względne wyrobienie solidarności. Natomiast odzyskanie wolności przyczyniło się znamiennie do ponownego rozbicia społeczeństwa na różne obozy, z wielką stratą dla sprawy narodowej i państwowej.

Porównajmy dzisiejsze stosunki z dawnymi i obecne podejście do najpoważniejszych zagadnień z tym jak było dawniej,, a przekonamy się, że niewiele się zmieniło i że znowu zaczynamy wchodzić na zgubne tory, mimo smutnych doświadczeń przeszłości.

Dusza każdego narodu objawia się w mowie, w religii, w obyczajach, w ubiorach, w tańcu, w muzyce i w śpiewie. Oto najgłówniejsze pierwiastki

i cechy, po których poznajemy przynależności narodowe danego społeczeństwa. Wszelkie zamachy dokonywane na wolność ludów i państw zaczynają się i kończą na wysiłkach w kierunku zabicia najpierw ducha narodowego, czyli narodu, bez czego każde odniesione, chociażby nawet największe zwycięstwo militarne okazuje się niczym innym jak tylko tymczasową okupacją terenu i dusz. Dlatego też wysiłki wrogów, zmierzają w pierwszym rzędzie do wyrugowania mowy i nauki ojczystej, do usunięcia w niepamięć dziejów narodu, do ograniczenia swobody i podważenia religii oraz tradycyjnych obyczajów. Napastnik zdaje sobie doskonale z tego sprawę, że dopiero zmiana i utrudnienie języka ojczystego w mowie i w piśmie (nowa pisownia), wyparcie religii przodków i zerwanie łączności z dziejami własnego kraju, uśmierca ostatecznie naród, czyniąc go bezwolnym narzędziem w rękach obcych elementów.

Podbój dzieli się na dwie fazy, a mianowicie na akcje militarno-ekonomiczną i na akcję kulturalno społeczną. Pierwszy etap działalności ma na celu zniszczenie sił zbrojnych i zajęcie terenu w polityczne władanie, drugi etap ważniejszy, ma na widoku zniszczenie w zajętym kraju macierzystych sił duchowych i odrębności tradycyjnych oraz umiędzynarodowienie przez zaprowadzenie obcego języka, oficjalnego szerzenia bezbożnictwa lub innej religii oraz narzucenie kultury. Tam, gdzie walka jawna, orężna, okazuje się jeszcze zawczesną lub z jakichkolwiek powodów utrudnioną, prowadzi się na szeroką skalę zakrojoną, mało dla wszystkich widoczną akcję wywrotową. Polega ona na wstępnej grze, na ubijaniu terenu i niejako na użyźnianiu „gleby“, dla przygotowania podatniejszego gruntu, przy działaniu rewolucyjno-militarnem. Zaczyna się od rozsadzania państwa od wewnątrz. Wszystkie wysiłki agitacyjne koncentrują się z różnych dróg i sposobów w jednym tylko punkcie, aby z narodowo jednolitego społeczeństwa i państwa stworzyć ośrodek międzynarodowy, przez popieranie mniejszości i zwalczanie wszędzie ideologii narodowej, jako najważniejszego czynnika ochronnego i paraliżującego plany wrogów. Im więcej mniejszości narodowych w danym państwie, im większe będą ich przywileje, im więcej haseł międzynarodowych a im mniej poczucia narodowego i solidarności —-tym łatwiejsze zdobycie takiego kraju i opanowanie narodu. Dawna taktyka wojenna uległa dziś kompletnemu zmodernizowaniu a zamaskowane walki toczą się prawie bez przerwy, drogą rewolucyjną na całym kontynencie. Niebezpieczeństwo jest tym większe, że szerzy się ono skrycie, pozornie nie wywołując ani paniki, ani widocznego zamieszania w społeczeństwie na wzór bezwonnego a jednak śmiercionośnego gazu. Ma jeszcze ono dla wrogów i tą zaletę, że jest stosunkowo tanim środkiem podstępnej walki i zezwala tymczasem znaczniejsze fundusze przeznaczyć na właściwe zbrojenie. Zwaśnione społeczeństwo, doprowadzone do szczytu rozkładu samo niekiedy wzywa pomocy obcych (n. p. Hiszpania) na co właśnie czekają wrogowie, mając pretekst do wkroczenia. Tak więc dochodzimy do przekonania, że rewolucyjna prapaganda, jako dzisiejszy system walki, pozostawia w skutkach daleko większe spustoszenie niż faktyczna wojna w działaniu militarnym.

I Polska, której nie udało się pokonać w polu, nie jest wolną od takiej wrogiej i napastniczej agitacji wywrotowej z różnych stron. Dla tego też powinniśmy się bronić solidarnością, przygotowaniem i poszanowaniem tradycji. Ona to bowiem wzbudza w pokoleniu poczucie dumy narodowej i siły. Policzmy sobie, co wśród nas właściwie zachowało się wartościowego z dawnych obyczajów? A więc została nam mowa wy-

koślawiona, absurdalna pisownia, utrudniająca naukę języka ojczystego, kilka obrzędów kościelnych i świątecznych, rugowanej coraz bardziej w ostatnich czasach religii, spis potraw staropolskich i na tem prawie smutny koniec, przebogatej przecież kultury zmartwiałej w bibliotekach i muzeach.

Szczątków dawnej Polski, trzeba dopiero szukać w stosunkowo dobrze zachowanej skarbnicy narodowej, to jest wśród ludu wiejskiego. Tam jest jeszcze nasza Polska. Widzimy religię, obyczaje, ubiory, tańce, śpiew i muzykę, czyli to całe piękno tradycyjne, wprawdzie zaśniedziałe, niemodne, zardzewiałe i zakurzone, ale za to prawdziwie nasze, polskie i pamiątkowe. Ochroną tych zabytków, które powinny się stać naszym życiem zaopiekował się na szerszą skalę i racjonalnie dopiero min. gen. Kasprzycki, słusznie dopatrując się konieczności podtrzymania tradycji nie tylko w wyglądzie regionalnym wojska ale także na tym odcinku, który jest dziś również narażony na agitacyjne ataki wywrotowych elementów, dążących do zabicia ducha narodowego a mianowicie w ludzie wiejskim.

W sercach każdego Polaka wyryte dziś powinny być dwa słowa: „Solidarni — silni".

K. Wojdyga

Ofenzywa kominternu na Polskę

Ktokolwiek obserwuje baczniej przebieg ostatnich wypadków w Polsce i porówna je z sytuacją społeczną oraz polityczną pozostałej części świata, powinien uważniej zastanowić się nad tym wszystkim, co się dzieje u nas i w niektórych państwach. Trudno w kilku słowach szczegółowo przedstawić i uzasadnić fatalne skutki bierności i opieszałości, jakiej dziś jesteśmy świadkami, wobec najdonioślejszych wypadków, zbliżających się do nas z wielką szybkością i wyrazistością. Zechciejmy jednak bodaj pobieżnie zrobić małe zestawienie ważniejszych wydarzeń. Powiada się, że przecież u nas nie ma komunistów, a są tylko socjaliści.

Socjalizm przed wojną, odgrywał jako polityczny kierunek, zupełnie wyraźną i zgoła inną niż dzisiaj rolę. Wiedziano, czego domagali się wyznawcy tego ruchu i jaki był ich program partyjny, streszczający się przeważnie w dążeniach natury ekonomicznej na tle poprawy bytu. Walczono o ograniczenie dnia pracy, o możliwie najwyższe zarobki i o najdalej idącą opiekę społeczną. Działalność socjalistów polegała na zwartej organizacji zawodowo-partyjnej oraz na zwyczajnych strajkach, wymuszających bez terroru poprawę płac i realizację gospodarczych postulatów. Rozumiano jednak, że konieczny jest i nie dający się ominąć pewien podział pracy dla dobra ogółu, że nigdy i nigdzie nie było i nie będzie idealnej równości i wolności, że nie uda się przeistoczyć wszystkich fizycznych pracowników, że jedni muszą być zatrudnieni u drugich, w takim czy w innym charakterze, że i tak musi ktoś organizacyjnie taką pracą zarządzać i dysponować, że wszędzie i zawsze trzeba spełniać funkcje, bez względu na ich formę, popłatność, charakter i wygodę ustroju.

Gdy jednak chodziło o sprawy polskie i narodowe, to socjaliści pod zaborami, okazywali się zawsze dobrymi patriotami a nawet bojowcami, przelewającymi tylokrotnie krew za Polskę i za niezawisłość w całym tego słowa znaczeniu. Można było się nie zgadzać z ich przekonaniami, lecz trzeba było szanować na równi z innymi obywatelami. Mamy tutaj oczywiście na myśli wszystkich niepodległościowców, zasłużonych w tej czysto przecież narodowej a nie partyjnej pracy. Dlatego też i Marszałek Piłsudski w ówczesnej sytuacji, roz-

począł przy pomocy socjalistów i ich sympatyków czynną walkę z zaborcami, gdyż przyświecała im wspólna idea wyłącznie narodowa, odzyskania niepodległości. Szli z Piłsudskim z pobudek patriotycznych, o wyzwolenie narodu i Państwa Polskiego z niewoli. Wówczas nie było ani intencyj, ani haseł międzynarodowych, tylko wspólnota polskiej sprawy. Socjaliści byli takimi samymi a może i lepszymi od innych nacjonalistami i jako dla takich żywiono wielką wdzięczność, uznanie i powszechny szacunek. I gdyby dziś oni w odrodzonej Polsce, podobnie do tamtych działali narodowo, jak ongiś dla sprawy polskiej, to mogli byśmy być zupełnie spokojni o przyszłe losy i rozwój naszego Państwa.

Niestety po wojnie nastąpiło szereg różnych zmian. Wybrano inne metody wyrównywania różnic klasowych i narzucania nie tylko programów gospodarczych ale i międzynarodowych. Przykład bolszewickiej rewolucji podziałał demoralizująco na masy łudzące się nadzieją, że we wszystkich państwach uda się przeprowadzić taki sam rozbój, jak ongiś w ciemnej i otumanionej Rosji. Dawni zaborcy Polski, wyruszyli dziś ponownie na podbój ziem, tylko przy pomocy innej już taktyki. Nowy system polega na bojowo-rewolucyjnych hasłach, anarchistycznej propagandzie i na posługiwaniu się uzbrojonymi masami, niezależnie od regularnej armii. Pod pozorem międzynarodowych zrzeszeń zawodowych i kulturalnych, szerzy się wpływy komunistycznej rewolucji, wciągając wielokrotnie obywateli państw w zdradziecką działalność, wydającą naród i kraj w ręce wrogów, bez większego wysiłku. Trzeba rozważyć szanse i okoliczności, towarzyszące przewrotowi w Rosji, przy całkiem innym poziomie umysłowym pracujących mas i materialnej ich sytuacji, niż to ma miejsce dzisiaj, gdy stan ten uległ w ciągu lat wybitnej poprawie, o ile chodzi o pracowników fizycznych. Pod wpływem komunistycznej agitacji, socjaliści różnych państw utracili już narodową samodzielność i przeszli pod komendę dyrektyw międzynarodówki, bynajmniej nie dla poprawy zawodowych widoków, na co obce państwa nie mogą przecież mieć żadnego decydującego wpływu.

Z grupy ludzi, związanych dawniej krwią, tradycją, dumą i historią własnego państwa niezależnego, powstali bezwyznaniowcy i beznarodowcy, o typie międzynarodowym, na wzór żydowskiego elementu, nie uznający ani własnego państwa ani narodowej odrębności, dla których dziś ojczyzną jest cały świat, bez wytyczonych granic, bez indywidualnego bytu, bez domu, bez rodziny, bez tradycji i religii. To wszystko, ten ogrom dorobku i poświęcenia, te wartości, o które dawni socjaliści walczyli, za które nawet ginęli na szubienicach i w lochach więziennych, zaprzepaszczają „socjaliści" dzisiejsi, wyznawcy Kominternu. Teraźniejsi „lewicowcy" są już komunistami i szkodnikami obalającymi fundamenty kultur i cywilizacyj ładu społecznego, bez widoków konkretnego celu i zastąpienia dotychczasowego porządku jakimś innym możliwym do przyjęcia i utrzymania w ramach realnej wykonawczości. To nie są już owi dawni obywatele, towarzysze z hasłami bojowo-narodowymi, pionierzy demokracji i walki o lepszy byt, to już nie ten sam świat pracy, mimo wszystkich usterek i przesadnych nieraz roszczeń rozumny, z pewnymi granicami wymagań i umiarkowaniem społeczno-gospodarczym, z solidarnym programem wewnętrznej polityki, odnośnie do państwowego autorytetu narodowej polityki, lecz skrajny element międzynarodowy, niszczycielski, wywrotowy i nie zapewniający ludzkości niczego oprócz wiecznej rewolucji, trwogi i niepokoju o jutro, ustawicznego rozboju i grabieży, połączonej z upodleniem i poniżeniem chociaż by wobec ta-

kiego żydowstwa, czerpiącego z pogromów materialne zyski, chronionego przez siepaczy czerezwyczajek, ścigających ofiary po całym świecie.

Dawni socjaliści, chociaż byli „czerwoni“, jednak gdy chodziło o doniosłe sprawy polskie, szli z narodowymi emblematami w ręku obok innych w solidarnym szeregu, a obecni uważają się za członków doskonale uzbrojonej międzynarodówki, posłusznej rozkazom Kominternu, a więc o b c e g o państwa. Tutaj właśnie leży całe sedno istoty dokonanej przemiany, że przedtym demokrata, lewicowiec, socjalista, nie sięgał z rewolwerem po cudzą głowę i własność, nie podpalał, nie rabował jak zwyczajny opryszek i bandyta, chociaż miał o wiele gorsze przecież niż obecnie warunki bytu. Dziś natomiast zarobkowo i sytuacyjnie znajduje się on pod względem ogólnej egzystencji wysunięty przed umysłowym pracownikiem, dysponując strajkowymi możliwościami dla poprawy płac, a nawet przed rzemieślnikiem i niekiedy mniejszym przemysłowcem, kosztem ograniczeń i uszczupleń pozostałych warstw społeczeństwa. Za te przywileje, szerzy się komunizm i organizuje międzynarodowy „front ludowy“, nazywając tych wszystkich, którzy zwalczają zbrodniczą dla państwa akcję — faszystami. Walka z komunizmem nie jest żadną walką „polityczną“, za którą by ją chętnie chciano uważać, tylko obroną wszystkich ugrupowań społeczno-politycznych w narodzie, przeciwko wspólnemu wrogowi, sięgającemu po nasze Państwo. Faszyzm, którym straszą dziś komuniści, nikogo nie niszczy i nie rabuje, ani nie podpala, ani nie profanuje grobów, ani nie rozwala kościołów, ani też nie urządza polowania na ludzi po całym świecie. Na farbowanej dzisiejszej lewicy, poznali się także jej dawni towarzysze partyjni i dlatego też masowo właśnie zrejterowali natychmiast z parszywych szeregów i woleli zostać raczej „dzikimi“, niż iść na smyczy trzymanej w Kremlu. Czy dziś może być mowa o jakimkolwiek stronnictwie rzeczywiście ideowo — lewicowym i o faktycznych obrońcach ludu, maltretowanego i pędzonego w średniowieczną niewolę na lep obłudnych i najgłupszych haseł w świecie? Żaden inteligentny robotnik i nikt inny na to nie pójdzie. Można więc z całym spokojem powiedzieć, że z dawnej partii socjalistycznej pozostał obecnie jedynie tylko ostrzegawczy wszystkich cień trupiego szkieletu, będącego zarazem symbolem groźnego widma koszmarnej przyszłości, bratobójczych walk i ostatecznej zagłady dla państwa, zapędzania ludności w niewolę knuta, wiecznej udręki i terroru, dla każdego państwa, tolerującego na swoim terenie „fronty ludowe“.

Nie ulega wątpliwości, że socjalizm skończył się bezpowrotnie w pierwotnym znaczeniu i w dawnej roli. Na jego miejscu wyłonił się w najgorszej postaci nierealny zupełnie bolszewizm, prowadzący do wieczystej anarchii, utrzymującej tylko jej możnych i zamożnych przywódców. Socjalizm, podobnie jak i dyktatura, nigdy nie był traktowany jako trwały system, na którym można by opierać fundamenty bytu i rozwoju kraju, lecz jako tylko taktyczny w danych okolicznościach środek systemu walki dla osiągnięcia celu. Przykładem dążenia niepodległościowe Polaków pod zaborami, skoncentrowane właśnie w socjalistycznym obozie, z czego jeszcze nie wynika zupełnie, aby Polska dlatego miała być socjalistyczną. Gdyby komunizm był realny a nie pustynną „fata morganą“, politycznie i gospodarczo wartościowy, jako społecznie wykonalny program, dla wszystkich dostępny, w ramach kulturalnego dorobku współżycia, to by go przecież zastosowały już dawno u siebie wszystkie społeczeństwa dobrowolnie, bez jakichkolwiek gwałtowniejszych przewrotów. W takim razie nie przechodziłby on sam na sobie i w rodzimym

gnieździe, ustawicznego gilotynowania, tej wielce niby zbawiennej idei, uszczęśliwiania i „wzbogacania“ ludzi, połączonego przez tyle już lat z masowemi egzekucjami, procesami, terrorem, niewolnictwem, obozami koncentracyjnymi, z paniczną ucieczką, z wygnaniem i z niechęcią powracania do kraju nawet dostojnych reprezentantów, którym powiodło się tylko szczęśliwie wydostać z bolszewickiego „raju“. Widocznie jednak, tak znowu doskonałym nie musi on być, skoro wszystkie państwa walczą z tym rozbojowym prądem zawzięcie i tępią komunistów na każnym kroku. To już nie walka pracy z kapitałem, lecz obrona życia przed mordem a mienia przed rabunkiem. Te kraje, które zdołały w taki czy w inny „przekonywujący“ sposób, nieco radykalniej „wytłomaczyć“ swoim obywatelom całą bezsensowność i szkodliwość zmodernizowanego „socjalizmu‘„ nie tylko dla burżujów, ale także i dla pracujących mas, stały się już dawno mocarstwami w całym tego słowa znaczeniu, inne natomiast, z frontami ludowymi, zamiast dobrobytu przechodzą ustawicznie chroniczne i ostre kryzysy, pełne kłopotów oraz wewnętrznych wstrząsów. Takim przykładem rozkładu, z objawami przeróżnych powikłań, tarapatów, strajków, wywłaszczeń, może dziś być np. Francja, Hiszpania, Chiny i inne, tknięte paraliżem Moskwy. Dzieje się to dlatego, że lewicowe ugrupowania komunizujące, nie dopuszczają celowo do narodowych konsolidowań, gdyż ich interesem jest uchwycenie władzy w swoje ręce i utrzymywanie w każdym państwie trwałego niepokoju, poczucia niepewności, niezgody, „otwartych dla wszystkich drzwi“ i podsycania ogniska rewolucyjnego z odpowiednim nastawieniem mas. Mamy więc do czynienia z elementem wybitnie destrukcyjnym, żerującym krecio i pasożytniczo na naszym organizmie.

Marszałek Piłsudski, chociaż sam był wielkim i prawdziwym demokratą, to jednak poznawszy się wkrótce na zmienionym po wojnie obliczu socjalistów, odwrócił się od nich całkiem słusznie, gdyż nie na to walczył przez całe życie o odrodzenie Państwa, o jego niezawisłość, o jego potęgę, nie na to stworzył legiony, nie na to stoczył zwycięski bój z bolszewikami, aby kosztem tylu ofiar i wiekowej niewoli odważał się ktokolwiek w tej odrodzonej Polsce propagować komunistyczne hasła, tworzyć międzynarodówkę, zdradzać Państwo. Ci wszyscy, którzy walczyli o Polskę niepodległą i narodową, nie pozwolą nigdy wydać Jej na łup komuny i międzynarodówki. Odstraszającym dla każdego przykładem powinien być los Hiszpanów. Gdyby byli oni pozostawieni sami sobie w sporze wewnętrznym, jak to już wielokrotnie bywało, to wówczas bratobójczą walkę dawno by już zakończono, a tak to nieszczęsny ten kraj krwawi jeszcze dotychczas. Wiemy dziś wszyscy o tym, że dzieje się to dlatego, gdyż tego życzą sobie komuniści, którzy wszędzie i zawsze gotowi są dopomagać lokalnym zdrajcom w dożynaniu własnej ojczyzny, celem zamiany jej na międzynarodówkę i przedłużenia „frontu ludowego“.

Do tego samego celu dąży się i u nas całą parą.

Najwyższy więc czas, aby stanąć zdecydowanie do bezpardonowej walki z komunizmem, jeżeli nie chcemy dopuścić do tego, aby i u nas zakopywano obywateli żywcem w piasku, aby mordowano, aby palono kościoły, uruchomiano czerezwyczajki i szubienice, wyrzucano prochy naszych ojców z grobów, profanowano świętości, wyszydzano wiarę, bezczeszczono, trawiono wiecznym niepokojem i napawano terrorem, szerzono klęski i zagładę, odbierając wreszcie niepodległość z takim trudem zdobytą. Czy możemy do tego dopuścić? Nigdy!

Powinniśmy sobie uprzytomnić, że czas pracuje wytrwale i pilnie dla in-

teresów naszych wrogów i dlatego nie wolno dłużej zwlekać. Widoczne oznaki czynnej akcji wywrotowej mamy u nas na każdym kroku i wiemy dziś, czego należy się spodziewać i oczekiwać w niedalekiej przyszłości. Wspomnijmy, że na wezwanie do zjednoczenia narodowego, odpowiedziano prowokacyjnie hasłem utrzymania niezgody, waśni i intryg, celem poróżnienia społeczeństwa. Wysiłek „frontu ludowego“ zmierza w kierunku siania najdłużej fermentu i niezadowolenia. Odpowiedziano na zdrową myśl zjednoczenia, nie solidarną współpracą twórczą i lojalnością obywatelską, ale bombami i pożogą. Sytuacja jest całkiem wyraźna i prosta. Mamy dziś między nami tych, którzy dążą do zachowania Polski i do zgodnej pracy w tym kierunku i tych, którzy oponują temu, przechodząc na stronę komunistycznego frontu. Nadeszła więc chwila decydująca, że trzeba „uchylić przyłbicę“.

Niedowiarkom i opieszałym radzimy wziąść do ręki pisma codzienne i tygodniki, daremnie alarmujące społeczeństwo o niebezpieczeństwie komunizmu, sączonego systematycznie, drogą mnożenia się specjalnych organów, doskonale maskujących właściwy cel ich istnienia. Oto leży właśnie przed nami taki wonny i piękny barwami rodzimej produkcji kwiatuszek, wychodowany na własnej glebie, w cieniu cieplarnianego „frontu ludowego“, nazwany filuternie „Czarno na białem“. Na pierwszej stronie widzimy wizerunek Marszałka Piłsudskiego, z artykułem o legionistach, wewnątrz o przewidywanej kapitulacji płk. Koca, a na ostatniej stronie (Nr. 8) natrafiamy na komunistyczne pozdrowienie z zapewnieniem, że „**Hiszpania ludowa mimo wszystko musi zwyciężyć**“. Ponieważ wiemy doskonale o tym, że „Hiszpania ludowa“ to komuniści, z którymi walczy prawdziwa Hiszpania narodowa, usiłująca wyzwolić ojczyznę z najazdu międzynarodówki, przeto jasnym jest, że „Czarno na białym“ zdeklarowało się zupełnie oficjalnie i zniechęcająco bez żadnej żenady, za takim samym stanem rzeczy i za taką samą sytuacją, jaką widzimy dziś wszyscy w Hiszpanii. Podziwiamy tupet i odwagę „czarnych panów“ kreślących „na białym„ znaki sierpa i młota, lecz czy nie zechcieliby przenieść się oni raczej z tą propagandą komunistyczną na inny teren, bardziej odpowiedni dla tej pracy?

Godzi się jednak zaznaczyć, że zanim by panowie z „fołksfrontu“ jak ich trafnie określił Płk. Koc, zdążyli rozpocząć taką jak u nas robotę antypaństwową n.p. w Leningradzie— to wówczas nie znalazłby się taki odważny, który by zechciał zaryzykować za ich życie połowę czerwieńca i w paru godzinach nazwiska zdrajców znalazłyby się na liście straconych osób.

Inny znowu „organ“, tchnący także gazem komunistycznym to „Front Robotniczy“, nasycony samymi ideałami, upierający się przy tym, że Marszałek Piłsudski akuratnie walczył dlatego o Polskę, aby właśnie oddać ją (bez reszty i dobrowolnie) żydom, Rusinom, Czechom, Niemcom i komu tam jeszcze. Pocieszny mentor politykujący, powoduje się w uzasadnieniu swojej tezy, stworzenia z Polski międzynarodówki, na wielką ideę państwową, nie byle nawet kogo, bo na samych aż Jagiellonów. Tak więc, Polacy dopiero dziś dowiadują się, jakich to przodków i zwolenników w naszej historii mieli oddawna komuniści i na kim się oni teraz wzorują. Spekulanci z frontu ludowego, do tego stopnia uważają jeszcze nasze społeczeństwo za nieoświecone i za tak dalece ograniczone, że spodziewają się uzyskać posłuch nawet, dla tego rodzaju drukowanych dyrdymałów. Tylko patrzeć, jak pewnego dnia zobaczymy wymalowanego króla Jagiełłę, trzymającego w jednej ręce sierp a w drugiej młot, zamiast berła i korony. W taki to sprytny sposób przekręca się „frontowo“ nawet historyczne dzieje Polski.

Wszystkich interesuje bardzo w tej chwili także zgoła inne zagadnienie, wyłaniające się dyskretnie, na tle opisanej „prasy“, o tak wyjątkowo cennych walorach i wytyczających zbawczo społeczeństwu daleką drogę do wszelkich komunistycznych szczęśliwości na onym padole ziemskim. Chodzi więc o to, (przepraszamy za śmiałość), kto to daje grosze i z jakiego to źródła w dzisiejszych ciężkich czasach, płynie forsa na wydawanie tak luksusowych tygodników na pięknym papierze, o wysokiej gramaturze, z ilustracjami, bo o ile wiadomo, to nawet „ZZZ“ nie grzeszy znowu tak bardzo gotowizną, i pochopnością do rzucania złotymi. Wszyscy jesteśmy ciekawi, kto te pisma finansuje? Za czyje to pieniądze bije się te numery? Weźmy pod uwagę, że takich pism lewicowych, z propagowaniem „frontu ludowego“ wychodzi u nas tygodniowo nawet kilka i wszystkie najmniej zawierają po 8 stron. A gdzie jeszcze koszty redakcyjne i inne. Za czyje więc fundusze prowadzi się dla celów propagowania „frontu ludowego“ tyle kosztownych wydawnictw, skoro spotykamy się ustawicznie z twierdzeniami, że warstwy reprezentowane w tych organach cierpią biedę i niedostatek a więc w takim razie na wspomniane wydatki nie powinny mieć pieniędzy. O tym nie potrzeba chyba nikogo przekonywać, bo fakty te mówią same za siebie.

Zastanawiając się nad tym wszystkim i patrząc na nasze gangrenowane systematycznie pokolenie, wychowujące się w psychozie jaczejek i w atmosferze demoralizującej, mimimowoli każdy przeraża się, zadając pytanie, dokąd właściwie dążymy i kto na miły Bóg ponosi odpowiedzialność, za obecną u nas sytuację? Powiedzmy, że w znacznej mierze samo społeczeństwo. W Polsce, zaznaczają się dziś tylko dwa kierunki a mianowicie przeciwników i zwolenników komunizmu, z których jedni działają skrycie, a inni otwarcie. Do przeciwników komunizmu, zaliczają się wszyscy narodowo myślący obywatele, popierający zgodę i solidarność, sprzeciwiający się wydawaniu odrodzonej Polski na łup międzynarodówki i pójściu na ponowną służbę do obcych. Do zwolenników komunizmu i chaosu zgubnego dla państwa, zaliczamy wyznawców bolszewickiej resztki frontu hiszpańskiego i tych, wszystkich kombinatorów z pod znaku „fołksfrontu“, przeciwników zjednoczenia społeczeństwa, siewców warcholstwa i fermentu, urojonych wielkości, utrudniających z odwetowych i osobistych pobódek akcje utrwalania zgody i wzmocnienia Polski.

Nasze narodowo i obywatelsko czujące się społeczeństwo, z takimi czy innymi odchyleniami, nigdy nie dopuści do tego, aby bezkarnie i jawnie szerzono u nas komunizm, aby dalej demoralizowano młodzież, t. j. nasze kadry pokoleniowe, aby takie czy inne stronnictwa lewicowe, miały szukać może kiedyś oparcia u obcych i wzniecać pożogę w kraju wywalczonym z trudem po tyluletniej niewoli. To, że dziś nie widzimy jeszcze przed sobą wzniesionych barykad, żadnego „Rejtana“, drącego na sobie szaty z rozpaczy i że nie słyszymy już gromkiego głosu Skargi, nawołującego do opamiętania, nie powinno jeszcze być motywem usprawiedliwiającym bezczynność!

W obronie bytu Państwa i własnego, wzywamy Rząd do radykalnego i bezpardonowego tępienia komunistów, do natychmiastowego zlikwidowania „frontu ludowego“, bez względu na organizujące i należące do niego osobistości, do zawieszenia wszystkich pism agitujących u nas za komunizmem i do naglącego zaopiekowania się młodzieżą szkolną i przeprowadzenia gruntownej czystki w szkolnictwie, do wydania w drodze dekretów specjalnych ustaw o zwalczaniu komunizmu i do obostrzenia przepisów o karalności w postępowaniu doraźnym, za agitację wywrotową w państwie, zanim może być zapóźno.

St. Szałas

Pod znakiem sierpa i młota

Może ktoś powiedzieć, że w tych wszystkich obawach, w sprawie komunizmu w oświacie jest wiele nieuzasadnionej przesady, dużo nieścisłości i przeistaczania faktów. Ludzie uspakajają się wzajemnie, że przecież nad oświatą i nauczycielskimi związkami sprawuje kontrolę Minister Oświaty, więc nie do pomyślenia jest aby taki resort nie wiedział o tym, co się dzieje w tak świetnie rozbudowanej i zorganizowanej instytucji jaką jest Związek Nauczycielstwa Polskiego. Być może, że zechce ktoś zapytać, jaka jest łączność niektórych naszych oświatowców z taktyką Kremla i którędy właściwie te nici prowadzą? Na czym to polega, ta nie nietylko prokomunistyczna, ale i czynna komunizująca działalność oraz bolszewicka propaganda?

Na powyższe zdania trzeba sobie odpowiedzieć następująco: „Słowa lecą a pisane zostaje". Jak wygląda to pisane? Komintern powołał do życia cały szereg pomocniczych organizacyj dla zanarchizowania i skomunizowania poszczególnych związków zawodowych we wszystkich państwach. Między innymi ustanowiono, dla zrewolucjonizowania nauczycielstwa i młodzieży, specjalną sekcję pod nazwą: **„Międzynarodówka Pracowników Oświatowych" („L'Internationale des Travailleurs de l'Enseignement" w Paryżu, czyli w skrócie „I. T. E. U.**).

Jakie ma zadanie działalność „I. T. E.?" Sowieckie **„Izwiestija", Moskwa 18 marca 1927 r.** (a więc od od tylu już lat!) w wynurzeniach reprezentanta „I. T. E." Vernochta, pisze następująco:

„Wy możecie być dumni z należenia do „I. T. E." w Paryżu. Dwa lata temu lekceważono nas, uważając za quantite negligeable. Dziś rządy zaczynają się nas poważnie obawiać. Tak, że nasza międzynarodówka szerzy zasadę walki klas, przeraża burżuazję i nasi delegaci nie są dopuszczani na narodowe kongresy nauczycieli. Nasza Międzynarodówka (I.T.E.) ma na celu wywołanie rewolucji, a w każdym razie jej przygotowanie. Ja mogę dziś oświadczyć, że w okresie ostatnich lat „I. T. E.", znacznie zbliżyła się do wypełnienia tego zadania.

Czy to nie wyraźne i nie jasne? Chyba tak! Jaka jednak szkoda, że nasze społeczeństwo przez tyle lat lekceważyło i bliżej nie obserwowało działalności „I. T. E."!

Jak opiewają ważniejsze artykuły Statutu „I. T. E.?"

„Art. 6. Walka nauczycieli nie ma być prowadzona tylko w celu zdobycia lepszych warunków ekonomicznych i zawodowych. Mają oni walczyć w szkole z wpływami kapitalistycznymi, przedewszystkim z gloryfikowaniem szowinistycznym i imperialistycznym wojny. z klerykalizmem w szkole i walczyć o solidarność mas robotniczych".

Art. 9. „I. T. E." powinna opracowywać dyrektywy taktyczne walki i walczyć — w łączności z wszystkimi organizacjami proletariackimi — z międzynarodowym imperializmem i faszyzmem".

Widzimy więc z powyższego dosłownego przytoczenia wyjątku ze statutu, że oświatowi wychowawcy dziatwy, oprócz jej nauczania mają jeszcze do spełniania wcale interesujące zadanie — a mianowicie komunizowanie dzieci za pieniądze ściągane na ten cel przymusowo od rodziców! Wcale pomysłowe! Ale idźmy dalej...

Jak pracuje „I. T. E?" Oprócz zjazdów i kongresów wydaje „I.T.E." **„Biuletyn informacyjny I. T. E"**, w kilku językach, **„Biuletyn prasowy"**, **„Pedagogia sowiecka" (Pédagogie soviétique)** miesięcznik. Ponadto „I. T. E." organizuje specjalne kursy pod nazwą: **„Międzynarodowe szkoły przodowników oświaty"" (Ecoles Internationales des Militants de l'Enseignement)**. Tytuły tematów są następujące: „Zastosowanie teorii Marksa do poszukiwań naukowych", „O demokracji sowieckiej" i wiele innych.

Zakres programu jest więc dosyć obfity, tylko luźno jakoś związany

ze sprawami zawodowymi i szkolnymi.

Zobaczmy co pisze **„Biuletyn Informacyjny I. T. E.“ z lipca 1935 r.**: (Oto wyjątki dosłownie przytoczone):

„Personel nauczający doszedł do przekonania o konieczności strajków. Zanotowano w okresie sprawozdawczym:

Strajk grona nauczycielskiego w Chinach, w Havanna i Pinar del Rio, w Salonikach, w Irlandii i t. d. Strajk z okupacją szkół w Warszawie, jako protest przeciw wykluczeniom 1934 r. Przedewszystkim wielki strajk anty-faszystowski nauczycielstwa we Francji 12 .2. 1934 roku. W październiku 1934 roku członkowie federacji hiszpańskiej odegrali dużą rolę w ruchu proletariackim. Wspaniała karta czynu została zapisana w historii ruchu syndykalistycznego nauczycielstwa w czasie wielkiego strajku na Kubie, strajku antyfaszystowskiego. (Luty—Marzec 1935 r.)“.

Więc już w r. 1934 równocześnie z Francją mieliśmy w Warszawie sposobność obserwowania „wspaniałej karty czynu“. — Warto o tym pamiętać!

W **„Biuletynie Inform. I. T. E“ z października 1936 r.** znajdujemy miłą wskazówkę wychowawczą następującej treści:

„Wszystko da się zrobić. Jesteśmy pewni. Do tworzenia wielkiego dzieła frontu ludowego, francuskie nauczycielstwo tak się przyczyniło. Przeciwko zakusom reakcji faszystowskiej dla obrony swobody i kultury, front ludowy wszędzie i to prędzej!!!“

Ależ to doprawdy w gorącej wodzie kąpani, tak się im śpieszy. Byleby prędzej i szybciej! Temperament nielada. Nasi nadsekwańscy bracia nie zasypiają gruszek w czerwonym popiele. Jak się da, to się zrobi. Proszę — proszę! Starzy Francuzi ucieszą się, zobaczywszy najmilejszych w purpurowych majteczkach, ozdobionych pięcioramienną gwiazdą.

Na odmianę weźmy do ręki organ **„La Nation“** i zapamiętajmy sobie dobrze szczere wywody senatora **Gautherota („Le communisme à l'école“)**. Oto dosłowny wyjątek:

Zrobimy z dziećmi co zechcemy i nie ograniczymy się do szkoły powszechnej, dojdziemy do objęcia wpływów nad wyższymi uczelniami, tymi gniazdami klerykalnej reakcji. Jesteśmy panami i będziemy nimi coraz bardziej. To też dobrzeby było, by opinia publiczna zgodziła się z tym co jest i co będzie, zamiast się burzyć i judzić przeciw nam.“

Ot, to się nazywa fason — co tu dużo gadać. My są my. Będziemy sobie panami i to „coraz bardziej“. Cóż nam wtedy zrobicie? „Nasze najlepsze teorie i zasady“. Wszędzie do nabycia... Proletariusze-panami...

Odezwa **Centralnego Komitetu Komunistycznej Partii Polski, z października 1937 r.** bierze w obronę swoje owieczki i nawet grozi, wołając tymi słowy:

„Nowy zamach na wolność ludzi pracy i rząd zawiesił Zarząd Związku Nauczycielstwa Polskiego“ (i to bez uprzedzenia o tym P. P. komunistów — przyp. zecera) „Jest jedna wspólna sprawa, łącząca nas komunistów, nie tylko z nauczycielami, nie tylko ze zwycięstwem Nauczycielstwa Polskiego (ładne towarzystwo ani słowa!) ale z wszystkimi związkami, organizacjami i partiami ludowymi i niezależnymi. Tym czymś jest wspólny wróg, wróg całego narodu — faszyzm. I w imię obalenia tego wspólnego wroga (to jest „Obozu Zjednoczenia Narodowego“ — czytaj wyjątek z **Trybuny Radzieckiej Nr. 136. Moskwa, z dn. 4.X. 1937 r.** — przypisek red.) wzywamy do jedności ludu, do umocnienia demokratycznego frontu ludowego“. „wzywamy Was — Towarzysze i obywatele — stańcie w obronie Z. N. P. Jeżeli faszyzm (O. Z. N.) tym razem nie przejmuje się jednomyślnie wyrażoną wolą mas ludowych — nauczymy go respektu. Jeśli nie chce ustąpić przed słownym protestem, zmusimy go do ustąpienia przed czynem. Strajk powszechny — oto jedyna w tej chwili broń dla wyrwania Związku Nauczycielstwa Polskiego z łap faszystowskich okupantów. Natychmiast przywrócić do praw Zarząd Gł. Z. N. P.! Niech żyje demokratyczny rząd ludowy!“.

Ot i usłuchali dobrej rady. Tylko tyle, ale chyba wystarczy. Dowiedzieliśmy się, że to nie komunizm tylko faszyzm jest owym wrogiem naszego narodu. Szef Rządu powiada, że „zawiesza się Zarząd Z. N. P.“, a panowie bolszewicy powiadają: „natychmiast przywrócić do praw Zarząd Gł. Z. N. P.“!

I co się stało? Wszyscy dobrze o tym wiedzą, że główny inspirator strajku, który zresztą nigdy nie ustępował, zaawansował, jeszcze na Prezesa Zarządu Gł. Z. N. P...

„Trybuna Radziecka“ Nr. 275, Moskwa z dn. 5.X. 1937 r. objaśnia i poucza, kogo należy zwalczać. Czytamy:

„Masowe wystąpienie nauczycielstwa polskiego jest wydarzeniem o wielkim znaczeniu politycznym. Świadczy ono o tym, że szerokie masy polskiej inteligencji drobnomieszczańskiej przeszły do otwartej walki politycznej przeciwko reakcji faszystowskiej, występującej pod postacią „Obozu Zjednoczenia Narodowego“, na którym opiera się rząd. Strajk nauczycielski znalazł żywy oddźwięk w masach robotniczych Polski, żądających ogłoszenia powszechnego strajku solidarnościowego w celu poparcia wystąpień nauczycieli. Dziś w Warszawie cały dzień toczyły się narady w prezydium Centralnego Komitetu Zjednoczenia Klasowych Związków Zawodowych. Na posiedzeniu prezydium stoi sprawa ogłoszenia powszechnego strajku na znak solidarności ze strajkującymi nauczycielami".

A więc to tu was czerwonych boli? Zgoda polaków i narodowców? Dobieracie się do skóry „Obozu Zjednoczenia Narodowego!“ I dziwić się tu, że rydwan zjednoczeniowy podskakuje, zatrzymując się na „czerwonych łepkach“, którymi wymoszczony jest nasz polski dziedziniec. Ks. Skarga zawołałby: „Rodacy, na miły Bóg co robicie!“

Nie brak także ciekawych haseł rzucanych na łamach i innych „krajowych“ biuletynów. Oto mamy właśnie przed sobą **„Biuletyn“** wydany nie przez kogo innego, jak tylko przez **Komitet Strajkowy Z. N. P.**, a mianowicie z dn. 3.X.1937 r., którego treść jest następująca:

„Ujawniono fakty, które jaskrawo świadczą o tym, że Z. N. P. stał się terenem, od którego organizacje polityczne rozpoczęły atak rozbijający i niszczący demokratyczne organizacje zawodowe w Polsce. Jest to akcja dążąca do podporządkowania faszyzmowi 52 tysięcznej gromady nauczycielskiej, którą zmusić chce do wysługiwania się O. Z. N., Związkowi Młodej Polski i pognębienia Demokracji Polskiej“.

Osaczanie i demaskowanie komunistycznej działalności „Z. N. P.“ przez polityczne stronnictwa w Polsce, jako zdradliwej akcji antypaństwowej nazywa się „atakiem rozbijającym i niszczącym demokratyczne organizacje zawodowe w Polsce“. Wierzymy, że bolszewicy woleliby ową „52-tysięczną gromadę“ podporządkować raczej sobie, w czym akuratnie im przerwano. Co za niedelikatność!

Nie możemy się przeto dziwić, że jeszcze inny organ, a mianowicie **„Biuletyn Informacyjny — Prawda o komuniźmie“**, rozporządzając źródłowym materiałem, gromadzonym (Warszawa — Kredytowa 16) pisze krótko:

„Z trwogą myślimy o niezliczonych młodych umysłach, zatruwanych przez zbrodnicze doktryny czerwonych nauczycieli“.

Czy mogą być jeszcze jakiekolwiek wątpliwości? Chyba żadne! Trzeba skończyć z anarchią, zanim zacznie ona działać gdzieindziej! Albo nauczyciele zechcą sobie łaskawie przypomnieć, że są urzędnikami państwa polskiego i wyrzekną się strajków, którym dali początek, albo zechcą wystąpić ze służby, gdyż za tego rodzaju zachcianki, szerzące anarchię, sami komuniści biorą swoich urzędników „do galopu“ po stalinowsku!

A. K. W.

Powierzamy działwę opiece Armii

Wiele mamy różnych bolączek, ale największą z nich jest bezsprzecznie oświata. Młodzież, słusznie uważana za duszę i serce narodu, jest pokoleniem, siłą i zadatkiem pomyślnej przyszłości państwa. Wymaga ona troskliwej opieki nie tylko domowej, ale i państwowej, rozpoczynającej się już od powszechnej szkoły, względnie przedszkoli. Wiejska i miejska szkółka, ten pozornie najmniejszy ośrodek oświaty, odgrywa najważ-

niejszą rolę przy wychowywaniu dzieci na dobrych obywateli i na dzielnych żołnierzy. Przecież nikt inny, tylko właśnie ta pierwsza instancja szkolna, uczy pierwszych kroków kreślenia, abecadła, zasad wiary, wiedzy, umiłowania narodu i dumy państwowej. Tutaj nabyte początki, rozwijają później i uzupełniają średnie szkoły oraz wyższe zakłady. Najważniejsze są jednak podstawy, gdyż od nich zależy później cały los dziecka, następnie ucznia, dojrzałego obywatela, a więc społeczeństwa i państwa.

Powszechna szkoła kładzie podwaliny i wszczepia zasady przyszłym żołnierzom naszej armii. Dlatego też nie powinno być nikomu obojętnym, jakiego to rodzaju będą pierwsze fundamenty? Czy będą one zdrowe, czy też zgangrenowane i rozwiązłe? Jest to problem niezmiernie dla wszystkich ważny. Według założenia i intencyj, szkoła powinna być dalszym przedłużeniem wychowania, podjętego przez rodziców, a więc zbiorową opiekunką młodzieży. Gdy natomiast nie spełnia ona tego zadania; to wówczas cały cel jej istnienia jest kompletnie chybiony, niezgodny z jej powołaniem i z przeznaczeniem. Nie można sobie bowiem wyobrazić, aby mogło być inaczej, a cóż dopiero dopuszczać do tego, żeby szkoła miała oddziaływać negatywnie, czyli niszczyć i paraliżować cały nasz dorobek wychowawczy, inwestowany w młode pokolenie przez rodziców, zmuszonych nieraz odmawiać sobie wszystkiego, aby podołać wydatkom, związanym z kształceniem dzieci. Młodzież otaczana moralną i etyczną troskliwością w domu, nie na to idzie przymusowo nawet do szkół, aby tam deprawowała się i marnowała. Różne afery na szkolnym terenie zachodzą niestety coraz częściej budząc grozę. Z naukowych zakładów czyni się „mordownie“, miejsca hulanek i orgii pijaństwa. Nauczyciel powinien być wzorem narodowych cnót obywatelskich oprócz zawodowej wiedzy, gdyż oczy dziatwy i opiekunów ustawicznie zwrócone są na niego. Musi on świecić dobrym a nie złym przykładem.

Ponieważ młodzież jest sercem narodu i centralnym ośrodkiem, przeto już z tych motywów narażona jest ustawicznie na różne zamachy. Jest to zupełnie zrozumiałe i naturalne, że wróg stara się najmniejszym zawsze wysiłkiem zniszczyć przeciwnika, uderzając w najczulszą i najsłabszą jego stronę, a więc w młodzież i to nie tą już dorastającą, tylko właśnie tą często bosą, głodną i chłodną, najliczniej zapełniającą salę szkół powszechnych i zawodowych. Tutaj bowiem znajduje się właściwa kuźnia charakterów, moralności, potriotyzmu, poświęcenia, uczciwości, siły i odporności, atakowana dziś zawzięcie ze wszystkich stron i na różne sposoby przez anarchizujący komunizm. Gdy ujawniono szerzenie wywrotowych haseł nawet w szkołach, gromadzących dziatwę pod rygorem kar, społeczeństwo przestało dłużej patrzyć z założonymi rękami na zbrodniczą akcję wywrotową, siejącą spustoszenie w najmłodszych naszych szeregach. Posyłamy nasze dzieci z ufnością do szkół i tej wiary nie wolno nikomu podrywać, że opieka w nich znajdzie się i odpowiednia i odpowiedzialna. A czy tego rodzaju zaufanie, może się wyłonić, jeżeli napotykamy wśród samych niestety wychowawców naszych dzieci na zwolenników komunizmu? Czy nie może w rodzicach wzbudzać słusznych obaw ujawniony fakt propagowania i przeznaczania dla dzieci pisemka „Płomyk“, wydawanego i redagowanego pod egidą „Z. N. P.“, literatury, wychwalającej komunistyczny system nauczania w szkołach? Czy nie zdumiewa wszystkich lekceważenie sfer narodowych, że mimo potępiającego wyroku, w sprawie „Płomyka“, w dalszych numerach zamieszczono dziwnym zbiegiem okoliczności, widoki z Meksyku, gdzie akuratnie wówczas miały miejsce

komunistyczne zamieszki? Czy taki agitacyjny upór nie może nasuwać ponurych myśli? Czy do „Płomyka“ nie można było faktycznie dobrać innych „płomyków“, odpowiedniejszych dla młodych dusz naszych przyszłych obywateli i żołnierzy? Czy mało jest do wyboru widoków z innych stron świata, powiedzmy nieco „spokojniejszych“, o ile już za mniej wartościowe uważa się rodzime strony? Czy nie może trworzyć rodziców, gdy w szkołach, do których posyłają swoje dzieci, wykrywa się komunistyczne jaczejki? Cóż można sobie pomyśleć zachęcającego o tym, gdy członkowie nauczycielskiego grona, należą do naczelnych władz skompromitowanego prokomunizmem Zarządu Z. N. P. i nadal uczą w szkołach, mimo reakcji ze strony władz i społeczeństwa? (Prezes sekcji szkolnictwa średniego Z. N. P. Mandelbaum-Drzewiecki uczy w gimn. Staszyca). Czym sobie można tłomaczyć tego rodzaju fakt, że zawieszony przez Pana Premiera Zarząd Z. N. P. składał się w większości członków z urzędników Min. O. i W. R. którzy mimo zarządzenia Szefa Rządu nadal tam działali i działają? Jak to ma ogół przykładowo traktować, że ponownie wybrany Zarząd, który sabotował i bojkotował zarządzenie rządowych sfer, organizował i przeprowadzał gorszące strajki, podkopywał autorytet władz, dopuścił się nadużyć i mimo tych faktów osobowo prawie się nie zmienił oraz jak gdyby na kpiny działa nadal w tej samej organizacji?

Oto pytania, krzyczące wymową rzeczywistości, na które musimy sobie odpowiedzieć, bez żadnych ogródek i śmiało spojrzeć smutnej prawdzie w oczy. Lepiej to uczynić zaraz, a nie dopiero spoza spiętrzonych barykad, gdy może być już wtedy za późno. Sprawa przez nas poruszona, jest dla Polski aktualna i nagląca, gdyż bez moralnego i narodowego odrodzenia społecznego życia, przy pomocy mobilizacji sił całego kraju, na nic nie przydadzą się wszelkie wysiłki, będące wówczas gmachami stawianymi na piasku. Nie może być bowiem mowy o Polsce silnej i mocarstwowej, o Polsce zabezpieczonej i zbrojnej, bez duchowo zdrowego pokolenia, wiernego ziemi ojczystej, wymagającego właśnie obecnie najtroskliwszej opieki, tak ze strony społeczeństwa, jako też i ze strony Państwa. Nie dość na tym, że dziatwa nasza nie dojada, że cierpi niedostatek, że odgrodzona jest murem trudności od oświaty, że obniżono poziom nauki i rozluźniono karność, obyczajowość, to jeszcze na dobitek naraża się ją na niebezpieczeństwo komunizmu. Czy to trochę nie za wiele?

Ta zasadnicza sprawa wymaga więc sumiennego rozpatrzenia, gdyż niewidoczna trucizna sączy się systematycznie i skrycie, opanowując najsłabsze organizmy. Wobec grożącego nam niebezpieceństwa. przez jednych celowo tuszowanego, a przez innych znowu lekceważonego, wyrażamy przekonanie, że obecna sytuacja w szkolnictwie, domaga się natychmiastowych zarządzeń, zmierzających radykalnie do kategorycznych zmian w dotychczasowym systemie naukowym i wychowawczym. Wyrządzone dotychczas szkody, może naprawić szybkie przywrócenie dyscypliny, która nigdy nikomu jeszcze na złe nie wyszła w przeciwieństwie do daleko posuniętej dzisiejszej swobody i rozwiązłości, stanowiącej jeden z najważniejszych i najskuteczniejszych środków komunistycznej taktyki. Niezawodny ten środek, zabija w krótkim czasie młodzież przeżyciem fizycznym i moralnym i na tym właśnie polega cała podstępna gra, obliczona u nas na dużą stawkę. Swobodą i rozwiązłością zjednuje się młodzież, czyniąc ją bezwolnym i ślepym narzędziem komunizmu.

Ponieważ dotychczasowe wysiłki, w kierunku uporządkowania szkolnictwa, nie przyniosły pozytywnych rezultatów i poza zmianą kilku raptem osób, wszystko zostało

„po staremu", przeto nie pozostaje nic innego, jak tylko wystąpić z apelem o okresowe bodaj zaprowadzenie wyjątkowej kontroli w dziedzinie oświaty, przez władze wojskowe, które powinny wglądnąć głębiej, we własnym interesie w obecne stosunki panujące w szkolnictwie. Pomoc sfer wojskowych wydaje się i aktualną i konieczną, gdyż poruszony problem związany jest ściśle z zagadnieniem obronności państwa. Polsce potrzeba żołnierzy zdrowych na duszy i na ciele. Dotychczasowe zaś metody obecnych sterników oświaty, daleko odbiegają od tego celu, nie rokując żadnej poprawy na lepsze. Najważniejszy resort, który ma niby przyspasabiać mózgi całej Polski, niedomaga, nie mogąc znaleść jakość odpowiedniej drogi nawet do starszej młodzieży.

Zadania są liczne i różnorodne, nie mówiąc już o tym, że trzeba będzie na samym wstępie w wielu wypadkach narażać się i zerwać przyjacielskie i towarzyskie stosunki, łączące główniejszych leaderów oświatowych między sobą. Skrupulatnego skontrolowania domaga się sama pozycja nauczycielstwa w naszym społeczeństwie, zwłaszcza w ustawodawstwie i w kierunku zniesienia oświatowej autonomii oraz podporządkowania grona nauczycielskiego przepisom ogólnej administracji, co położy wreszcie kres anarchistycznej robocie.

J. G.

Mane — Tekel — Fares!

Kto czytał „Moją Walkę" Adolfa Hitlera, znajdzie w niej całkowicie wyłuszczony program polityki i dążeń dzisiejszej Rzeszy, realizowany z najdokładniejszą konsekwencją we wszystkich kierunkach. W książce tej będącej dogmatem dla każdego niemca jest wyraźnie wytoczona społeczeństwu droga na szereg lat naprzód z przewodnimi dyrektywami taktycznych posunięć na międzynarodowym terenie. Kanclerz Hitler otwarcie wyznaje w swoim dziele, że nie przywiązuje żadnej wagi do niewartościowych przymierzy obronnych a uznaje tylko zaczepne — jako pozytywne, i wiążące ze względu na perspektywy zdobycznych korzyści. Przywódca Niemiec wymienia nawet z kim warto iść na wyprawy, lecz między tymi wybrańcami Rzeszy oczywiście brak jest polaków. Gdy zestawimy wypadki ostatnich lat widzimy, że Niemcy istotnie trzymają się wiernie tej zasady, łącząc się z tymi państwami, które w programie wielkiej polityki zaznaczają wybitnie okupacyjne skłonności. Rzesza chce ze swojego państwa stworzyć środkowo-europejską potęgę, o jakiej marzono w chwili rozpoczynania światowej wojny. Nie ulega już żadnej wątpliwości, że głównym celem i wysiłkiem Rzeszy było jest i będzie forsowanie zmierzające do obalenia resztek traktatu wersalskiego, nie tylko w odniesieniu do odzyskania i wyprostowania granic własnego państwa dla odbudowy Wielkich Niemiec, przy pomocy Włoch, pokrzywdzonych powojennym podziałem, ale także opanowania nowych terenów i straconych kolonij. Gdy obejmiemy pamięcią wstecz cały przebieg wydarzeń od 1914 r., przekonamy się, że niepowodzenia niektórych państw stały się właśnie przez to samo dla nich samych silnym bodźcem do odwrócenia dziejowej karty i skoncentrowania wszystkich sił w kierunku restauracji potęgi państwa i utraconej pozycji mocarstwowej. Takimi były Niemcy i Włochy. Rzesza, rzekomo pokonana i rozbita, wyszła przecież z kataklizmu nietylko obronną, ale nawet silniejszą ręką, rozrosła, bardziej skonsolidowana, zbrojniejsza niż przed wojną. W tym okresie kiedy inne państwa zwycięskie trawiły siły, rozproszko-

wały się w wewnętrznych zmaganiach politykierstwa, anarchiziwane przez międzynarodówkę, Włochy i Niemcy prowadziły systematyczną i pracowitą odbudowę społeczną, gospodarczą i militarną, przeistaczając się zespolone w największe potęgi lądowe, morskie i powietrzne. Zmobiliziwano planowo wszelkie możliwości, organizując ludność w dobrze wyszkolone armie, gotowe na każde zawołanie wodzów. Realna taktyka, oparta w przygotowaniach o doskonale zazębiający się w najdrobniejszych szczegółach program polityki wewnętrznej i zewnętrznej, przyniosła tym narodom uwolnionym od wrogich elementów w stosunkowo bardzo krótkim okresie oprócz zadowolenia dumnej sławy, międzynarodowego autorytetu, także wielkie korzyści polityczne i terenowe.

Wtedy, kiedy inni kłócą się nad obmyślaniem reform społecznych, tolerując we własnych granicach tępienie narodowych a więc najwartościowszych elementów przez mniejszości i obce żywioły, połączone z tubylczymi wywrotowcami, Niemcy i Włochy, wykorzystując ogólne zamieszanie i osłabienie europejskie, ubijają najlepsze interesy. Cały ten niesamowity splot kontrastów i rażących rezultatów w ustrojowo sprzecznych ze sobą systemach, przewija się korowodowo od szeregu lat przed naszymi oczyma, wzbudzając w społeczeństwie uzasadnione obawy na przysłość.

Weźmy pod uwagę samą Rzeszę, którą swego czasu uważano powszechnie za kompletnie zdruzgotaną i za niezdolną na długie lata do jakiejkolwiek zaczepki. Podczas wielkiej wojny, Niemcy przechodzą wewnętrzny wstrząs, wywołany ich własną bronią, użytą dla powalenia Rosji. Z biegiem czasu, prawie cały świat podpalił się komunizmem, anarchizowany socjalnie. Niemcy, inicjatorzy i wykonawcy przewrotu, wyszły z matni nie tylko całe ale jeszcze wzmocnione, zostawiając daleko za sobą osłabionych zwycięzców. Rzesza maskując umiejętnie rzekomą biedę i niedolę potrafiła wzbudzić za granicą współczucie, połączone ze spekulacją niektórych państw na zyskanie w Niemczech masowego konsumenta. W ten sposób doszło do odbudowy nie cesarstwa ale jeszcze silniejszego państwa, koztem dobroczynności. Niemcy, ani nie zapłaciły nałożonych kontrybucji wojennych, ani nawet zaległych odsetek, zdewaluowały spekulacyjnie markę a za otrzymywane za nią obce waluty zmontowano do potęgi ciężki przemysł, zbrojąc się z dnia na dzień. Uśpione państwa radowały się, biernie obserwując, jak „biedna“ Rzesza powoli przychodziła do siebie, zajmując „równorzędne“ stanowisko w gronie państw. Tymczasem straszliwy posiew przetransportowany ongiś z Berlina w zaplombowanych wagonach do Petersburga, zaczynał kiełkować siejąc wszędzie zarazę i zniszczenie. Poderwał siły Francji, Anglii, Hiszpanii, przerzucając się na najdalsze kontynenty i państwa. Bezpardonową walkę, we własnej obronie, wypowiedziały temu Niemcy, któ re nabrawszy sił zaczęły wyciągać rękę po Pomorze, po Gdańsk i po zachodnie nasze kresy. Wszyscy pamiętamy szerzoną przeciwko nam propagandę w świecie w obrazach „palącej się wschodniej granicy“ i w prowokacyjnie dotychczas jeszcze rozpowszechnianych przy każdej sposobności mapach, uwidaczniających trwałe pretensje Rzeszy do zrabowanych Polsce terenów. Chodziło wtedy o zyskanie na czasie, dla lepszego dozbrojenia się, więc na ultimatywne zapytanie wówczas Polski, która miała daleko lepsze wtedy szanse dopilnowania uznania granic, odpowiedział kanclerz Hitler propozycją dziesięcioletniego paktu nieagresji, zawarunkowanego nietykalnością większej własności niemieckiej na Pomorzu. Pruskie kasy pożyczkowe, wykorzystując sytuację i niedocenianie powagi chwili przez instytucje polskie, nie szczędziły hojnie rozda-

wanych kredytów, hipotekując je na mniejszych i średnich gospodarstwach rolnych. W ten sposób, niezależnie od większej własności niemieckich, także polskie objekty na Pomorzu, znalazły się prawie w 80% w zadłużeniowej zależności od niemieckiego kapitału.. Taki stan rzeczy wymaga zastanowienia i środków zaradczych. Wprawdzie kanclerz Hitler potrafi kwieciście mówić, lecz postępuje inaczej, z całą konsekwencją dążąc naprzód przez systematyczne przygotowanie terenu i nastrojów do „anszlusowania" znanymi metodami tych wszystkich terenów, które widzimy na dzisiejszych mapach niemieckich, zakreskowanych znacząco w odróżnieniu od właściwych granic proponowanych przez Rzeszę. W myśl obranych zasad nieuznawania paktów nieagresywnych i przyjętej taktyki okrążania przeciwnika, wódz dzisiejszych Niemiec postanowił najpierw połączyć się z Austrią, aby z drugiej strony, we dwa ognie, na wypadek potrzeby zaszachować kolejno obrane państwo, dla ułatwienia sobiezadania. Polska musi mieć oczy dobrze obecnie na wszystko otwarte i nie zwlekać z domaganiem się stanowczym bezwarunkowego uznania granic ze strony wojowniczo nastawionych Niemiec, wymazujących granice ustalone wersalskim traktatem. Trzeba liczyć się także z tym, że dziś Rzesza ma ułatwione zadanie, posuwając się w imię hasła walki z komunistycznym prądem, który sami wzniecili.

Z. Chowaniec.

Czarno na białem

Wiemy wszyscy o tem, że wojnę domową w Hiszpanii wznieciła bolszewicka pożoga przy pomocy„frontu ludowego", zorganizowanego przez obcych agentów nasłanych przez Sowiety. W obronie władz i zagrożonej ojczyzny stanął na czele narodowego wojska gen. Franco, wywalczając w krwawym trudzie każdą piędź ziemi, zagarniętej przez ludowych frontowców. Cały dobytek obywateli został kompletnie zniszczony a reszta legła w gruzach. Znikły bezcenne pamiątki sztuki, rozwalone dynamitem przez rozwydzony motłoch, kultura i cywilizacja ustąpiła miejsca bezwzględnemu wandalizmowi „frontu ludowego".

Wiemy również doskonale i o tym, że właściwa armia regularna gen. Franco walczy dziś nie tyle z rodakami, gdyż ci dawno już poprzechodzili na jego stronę, ile raczej z sowieckimi formacjami, z międzynarodówką, ściąganą wraz ze sprzętem wojennym różnymi drogami do okupowanego terenu.

Wiemy wszyscy o tym, że właśnie dlatego przeciąga się w nieskończoność stan anarchii w Hiszpanii, gdyż faktycznie jest to podstępna i skryta wojna, prowadzona przez siły obcego państwa, na cudzym terenie. Hiszpania jest obecnie tylko jednym z europejskich odcinków, na którym zdołali usadowić się bolszewicy, czego tymczasem nie udało im się mimo wysiłków dokonać we Francji. Dowódca narodowych wojsk, widząc, że ma do czynienia z międzynarodówką musiał apelować również o pomoc do obcych państw.

Pamiętamy wszyscy doskonale i o tym, że Marszałek Piłsudski odwrócił się plecami od lewicy, zwalczał komunistów, wygrał zwycięsko walną bitwę z Sowietami, chroniąc przed zagładą i przed losem Hiszpanii nie tylko Polskę, ale całą kulturalną Europę. Fakt ten, nie przeszkadza jednak bynajmniej temu, że w jednym z ostatnich numerów tygodnika „Czarno na białem", poświęconym od pierwszej do ostatniej strony propagowaniu komunizmu i gloryfikowaniu akcji czerwonych band w Hiszpanii, które według wymienionego pisma łagodne są jak baranki, i tylko czasem na wzór chiński obcinają gowy, co mogliśmy obserwować na jednej z nadesłanych ilustracji.

I w takim to cennym tygodniku, wychodzącym w Polsce, które tłustym drukiem krzyczy **„Hiszpania ludowa mimo wszystko musi zwyciężyć"**, w jednym z artykułów, opisujących wyczyny czerwonych, napotykamy w zakończeniu na tego rodzaju dosłowną aluzję:

„Józef Piłsudski — kiedyś przed wojną światową powiedział: „Jestem najsilniejszym, bo reprezentuję największą idee". Imponderabilia mają przecie także swoją moc na Iberyjskim półwyspie".

Że też taki wyskrobek nie zachłyśnie się podobnym szyderstwem bezczelnie

zestawionym z bandą komunistów grasującą po świecie, szargając bezkarnie pamięć zmarłego Wodza, który nie może się bronić przed łączeniem Jego Imieniania z akcją bolszewików na hiszpańskim terenie. Gdy w obronie honoru Marszałka Piłsudskiego, wystąpiono w nieznanej nam bliżej sprawie wileńskiego pisma, to tym więcej należałoby ingerować w tym istotnie skandalicznym wypadku, spuszczając skrybace porcję tęgich batów na oba gołe „iberyjskie półwyspy“, aby z „czarnem na białem“ nie mógł na nich chociaż z tydzień spokojnie usiedzieć... Taka nauczka byłaby zbawienną!

Zadziwia tylko jedno — że tego rodzaju ujawnienia, widocznie tolerowane, bez żadnej przeszkody, wędrują po Polsce — nieskonfiskowane! Czy można się wobec powyższego nastawienia dziwić, że szereg pism, mając przed sobą tego rodzaju artykuły, może na nich się wzorować, pozwalając sobie na różne nietakty? Zły przykład gorszy od setki winowajców.

Z. Z.

Przekreślone rachuby

Szarża lekkiej i ciężkiej brygady na poszczególnych ministrów w Sejmie, nikogo ani nie zadziwiła, ani nie zaskoczyła. Wszyscy bowiem byli na to przygotowani, że każdy rząd będzie jednakowo przez tych ludzi zwalczany. Motywy tego generalnego ataku, przeniesione do kuluarów przy ul. Wiejskiej, są całkiem zrozumiałe i łatwo domyśleć się, kto kieruje z ukrycia całą akcją, utrudniającą pracę rządowi i wysiłki zjednoczeniowe. Wszyscy pamiętamy doskonale okoliczności, towarzyszące ustąpieniu rządu Sławka. Wówczas B. B. W. R., przeforsowało dopasowaną dla siebie konstytucję według, własnego projektu, z wyznaczeniem Sejmowi najmniejszych ram i roli, w przewidywaniu trwałości blokowego systemu. Tymczasem B.B.W.R. rozleciało się z trzaskiem, rząd uległ zmianie a na dobitek rzucono hasło zgody, z powołaniem Obozu Zjednoczenia Narodowego. Trzeba więc było nolens volens z pośpiechem ulokować własne ciało parlamentarne w odwróconej roli, w nader szczupłej rozmiarami formie, skrojonej na inną całkiem miarę. Nie przewidziano, że los może spłatać komuś takiego przykrego figla. Płk. Sławek znalazł się nagle na lodzie, z dnia na dzień topniejącym. Źle maskowana wściekłość zakipiała, miotając się w pamiętnych dla wszystkich epizodach, w całym kraju. Postanowiono jednak odegrać się za wszelką cenę. Widząc, że doraźnie podjęta taktyka nie odniesie zamierzonego skutku, przywrócenia status quo, obmyślono inny podjazdowy plan, kalkulując na krótką pamięć społeczeństwa. Nastąpił podział ról, grany zależnie od okoliczności przez jedną i tą samą osobę, przy pomocy rozbitków splajtowanego bloku i najmłodszych elementów, wziętych na lep haseł narodowych. Jedni zwolennicy blokowi płk. Sławka poszli na prawo a inni na lewo. I oto pewnego poranku na czele narodowej grupy, bardzo nawet bojowo nastawionej, znaleźli się nagle dawni czołowi blokowcy, przefastrygowani w nowe szaty, o barwach czysto nacjonalistycznych. Przecierano oczy, potrząsano głową, pytano zewsząd kto, gdzie co i jak. Takie nagłe przeistoczenie u ludzi, którzy za czasów własnych rządów wykreślili przecież ze słownika wyrazy takie jak np. „naród“, „nacjonalizm" i t. p. Dziś obstrzał na pozycje rządowe następuje z różnych ukrytych w zakamarkach baterii najróżnorodniejszego kalibru, świetnie zamaskowanych, ale znowu nie tak dalece sfingowanych aby wprawniejsze oko nie mogło ich odróżnić. To „oblężenie“ obozu, dążącego do zjednoczenia narodu, przygotowywane od dłuższego czasu z małym odłamem b. legionistów, ma jedno tylko na celu — dorwania się spowrotem do władzy i opanowanie utraconych placówek. Atak z tej strony oszczędza jednak przezornie niedobitków z dawnego rządu, pozostawionych w obecnym rządzie na wabia, którzy w nadziei przetrzymania kryzysu „okopali się“ za „frontem ludowym“ zwalczanym przez narodowe społeczeństwo, mające na uwadze ostrzegawcze i smutne przeżycia Rosji, Hiszpanii i zrujnowanej obecnie gospodarczo Francji.

Opinia bacznie obserwuje toczące się rozgrywki dawnych działaczy z B. B. W. R-u galopujących pod dowództwem płk. Sławka.

B. S.

Przeczytawszy — podaj drugiemu z prośbą o wręczenie następnemu.

Nastroje

W 1914 roku poszła modzież ochotniczo do szergów, o wywalczenie niepodległości Polski. Nie byli to oprócz starszych ani socjaliści, ani endecy, ani lewicowcy, ani prawicowcy, tylko niedorostki, pozbierani z najróżnorodniejszych ośrodków i sfer, nazwani strzelcami a później legionistami. Nie zastanawiali się nad tym, która z brygad lepsza a która gorsza. Wiedzieli natomiast, że głównym komendantem był Józef Piłsudski, uosobienie ruchu niepodległościowego, wyrytego w sercach wszystkich narodowców. Kochano Go i szanowano, jak i in. swoich dowódców, bo każdy z nich, według własnych sił i uznania odniósł pewne zasługi, wiernie służąc Ojczyźnie, którą starano się odzyskać różnymi drogami. Wspólne wysiłki, choć na różnych frontach, widocznie były racjonalne i celowe, skoro doprowadziły one do odzyskania państwa. Stało się to dzięki temu, że każdy obywatel, jak mógł, tak spełniał swoje obowiązki, pomagając w akcji niepodległościowej. Z biegiem jednak lat, z b. legionistów wyrośli ludzie dojrzali, o różnych zapatrywaniach politycznych, różnych zawodach i różnych pozycjach społecznych. Coraz bardziej zaczęły się wysuwać odrębności, które chciano wtłoczyć w jednolity obóz. Już na samym wstępie popełniono zasadnicze błędy, prowadzące do wzrastającego coraz bardziej rozdziału na I-szą i II-gą brygadę, z weryfikacyjnym klasyfikowaniem poszczególnych legionistów według służby lat, szarż, zasług, ran itp., co oczywiście musiało wywołać rozgoryczenie i szkodliwe dla sprawy rozdźwięki. Powstało wzajemne znienawidzenie i rozjątrzenie. To też, kiedy następca Marszałka Piłsudskiego, kierując się zdrową myślą rzucił hasło zjednoczenia narodu, inicjatywa napotkała na nielada trudności, gdyż przez szereg lat oba obozy przywykły do toczenia ze sobą zaciekłej walki. W takim nastroju, spotęgowanym wyskokami b. działaczy B. B. W. R.-u, powołano do życia Obóz Zjednoczenia Narodowego. Spodziewano się, że do współpracy zaproszeni będą wszyscy kombatanci, bez różnicy przekonań i przynależności, do czego uprawniały głoszone odezwy o charakterze wybitnie narodowym. Miano na myśli rozszerzenie podstawy jednolitego obozu narodowego, w przeciwstawieniu do prokomunistycznego „fołksfrontu" napiętnowanego bez ogródek przez b. szefa płk. Koca. Tymczasem okazało się, że do zjednoczenia nie chcą dopuścić wrogie nam elementy, organizujące w Polsce zamiast obozu zjednoczenia narodowego „front ludowy". Doszło więc tylko do jeszcze większego niż przedtym rozproszkowania społeczeństwa i gorszących tarć w samym obozie, nawołującym społeczeństwo do zgody. Podsycany stale ferment przez podjadków b. bloku, rósł mimo ostrzegawczych słów Marszałka, wypowiedzianych na ostatnim Zjeździe legionistów w Krakowie. Wreszcie ustąpił płk. Koc, który wyraźnie w czasie swojej działalności podkreślał na każdym kroku, że O. Z. N. winien iść w kierunku narodowym a nie „fołksfrontowym". Przeciwnicy, którym od samego początku powstanie obozu i ewentualność zjednoczenia były nie na rękę, nazwali działalność płk. Koca — akcją endecką, odgrzebując sprytnie, wbrew wezwaniu Marszałka, **dawne waśnie i nienawiści.** Tym sposobem chciano raz na zawsze, dla uproszczenia i ułatwienia sobie sprawy, utrącić każdy odruch narodowy, zabarwiając go celowo endeckością. W każdym napotkanym legioniście chciano widzieć socjalistę, co też chybiło, gdyż większość b. legionistów, mając do wyboru nacjonalizm i komunizm z „fołksfrontem", oświadczyła się za nacjonalizmem i to jest właśnie zdrowe, że idzie za rozsądnym wezwaniem Marszałka Rydza Śmigłego a nie za agitacją wywrotowców.

Po płk. Kocu objął szefostwo O. Z. N. gen. Skwarczyński, który w swoim przemówieniu oświadczył, że „nie pójdę więc drogą prawą, lewą, ani centrową, jako to niektórzy przewidują, pójdę drogą, którą mi drogowskaz Wodza Naczelnego wskazuje, prowadzącą ku dobru narodu i państwa".

Otóż ten naród radby wiedzieć, jaką to drogą zamierza go prowadzić „OZN", skoro płk. Koc, który też nie mówił ani o stronie prawej, ani o lewej, lecz wyraźnie zadokumentował bez ogródek i żadnych niedomówień, kierunek narodowy, w przeciwieństwie do „fołksfrontu", co stanowiło właśnie całą realną wartość ideową samej koncepcji i odezwy zjednoczeniowej. Już w samym haśle zawarta jest wyraźnie tendencja, ujęta w słowach nazywających obóz: **„Obozem Zjednoczenia Narodowego"** a nie innego. Ktokolwiek więc powołuje się na słowa Marszałka Rydza Śmigłego winien pamiętać o tym że patronuje programowi płk. Koca, podkreślającego wyraźnie nacjonalistyczny kierunek obozu. **Stary Legun**

Pobłażliwe sentymenty

Premier gen. Sławoj-Składkowski, który tyle energii wykazał w początkach objęcia przez siebie rządu w niesłychanie trudnych warunkach i w wyjątkowo ciężkiej sytuacji politycznej napiętnował całkiem słusznie w Sejmie tych, którzy uprawiają prokomunistyczną agitację antypaństwową w tak ważnym ośrodku jakim jest oświata. Słowa te odbiły się w całym kraju, z wyczekiwaniem momentu, kiedy winowajcy zostaną wreszcie unieszkodliwieni i pociągnięci do surowej odpowiedzialności za antypaństwową i zdradliwą agitację. Wobec ujawnienia tego rodzaju smutnych faktów, nikt dziś nie wątpi twierdzeniom Pana Premiera, wygłoszonym w Sejmie w dn. 23 stycznia b. r., że:

„modnem jest psioczyć na ten rząd i wymyślać a nie pomagać premierowi, który z kilku ministrami szamoce się w tej atmosferze"...

Ta atmosfera jest istotnie zabójcza, zatruta, smrodliwa, i dlatego trzeba ją koniecznie i najrychlej oczyścić, zanim się w niej wszyscy nie podusimy. Chcemy żyć i pracować dla dobra narodu i państwa a nie dla obcych agentur, dla których każdy nasz rząd będzie niewygodny.

Pan Premier w odpowiedzi na interpelacje poselskie w sprawie bezkarności propagatorów komunistycznych w Z. N. P. odpowiedział:

„Chodzi mi o to, że ludzie, którzy nie byli komunistami, a tylko tolerowali tych, którzy pisali w duchu komunistycznym, ci ludzie stali na czele Związku Nauczycielstwa, czyli nie zawsze umieli kierować Związkiem w duchu idei naszego Państwa. Gdybym był zawziętym, zaciekłym człowiekiem, to nie potrafiłbym tych kilku ludzi zamknąć? Napewno potrafiłbym, ale nie zrobiłem tego, by nie robić z siebie zwycięskiego wodza, gdyż uważam siebie tylko za sługę Państwa, który wypełnia swój obowiązek. Poszedłem w pośrodku i to będzie dobre dla Polski".

Wielka szkoda, że Pan Premier nie kazał tych ludzi „bodaj" dla przykładu i „bodaj" przymknąć i „bodaj" na pewien czas. Byłoby to bowiem dopiero wtedy „półśrodkiem".

Ci, którzy świadomie tolerują akcję komunistyczną, stają się w duchu prawa i odpowiedzialności współwinnymi. Nazwiska tych osób są wszystkim znane. O ile chodzi o sylwetkę głównego matadora, tak trafnie i wiernie scharakteryzowanego przez posłankę Prystorową, P. Mandelbauma - Drzewieckiego zawsze słodko uśmiechającą się „szarą eminencję", to uczy dalej nasze dzieci w wyższych nawet klasach, jako profesor w gimnazjum Staszyca. Czy to nie szyderstwo?

Nie powinny istnieć dwie różne miary dla jednej i tej samej sprawy, którą jest wroga i antypaństwowa agitacja wywrotowa, tępiona przecież przez nasze władze. Propagatorów komunistycznych ściga policja i jesteśmy świadkami dość licznych procesów na tym tle, kończących się zasądzającymi na więzienie wyrokami, w których koncentruje się dotychczas cała nasza obrona. Gdy wyławia się komunistów, działających w zakamarkach, konfiskuje im bibułę i zamyka w więzieniu, to tym bardziej należałoby usuwać i pociągać do odpowiedzialności przewidzianej naszym ustawodawstwem karnym tych wszystkich, którzy otwarcie dają zły przykład i nie do pomyślenia jest, aby mogło być inaczej. Dla nas mniej są groźni komuniści, wykrzykujący w awanturniczych pochodach ulicznych wywrotowe hasła, dosięgalni dla wymiaru kary, a najniebezpieczniejsi właśnie są ci, względem których Pan Premier być może „z dobrego serca", okazał się pobłażliwym, nie chcąc robić z siebie „zwycięskiego wodza". Jeżeli P. Premier uważa się za sługę Państwa, to wynikają z tej racji także i przykre niekiedy obowiązki, nawet w stosunku do b. kolegów i osób wyżej stojących. Gdy można usuwać, zmieniać i pociągać do odpowiedzialności starostów i innych, to również dobrze powinno się tą samą taktykę zastosować i do nieodpowiednich reprezentantów oświaty.

Czyżby oni mieli zapewniony monopol nietykalności? Sądzimy, że do tego brak jakichkolwiek podstaw, tak merytorycznych jak i też formalnych. Wiemy o tem, że wyznawcy stalinowskich metod nie uznają żadnych sentymentów ani pobłażliwości w stosunku do wrogów państwa, a chyba za takich należy i u nas uważać wszystkich propagatorów idei „fołksfrontowej", opartej o komunizm. Mniej smaczną jest ta okoliczność, że większość dzisiejszych krytyków obecnego rządu, rozdzierająca szaty i gromiąca z sejmowych trybun, rekrutuje się przecież nie z kogo innego, jak tylko właśnie z tych samych osób, które w okresie poprzednich rządów dopuścili do

zaistnienia tego rodzaju smrodliwej atmosfery.

Trudno pominąć milczeniem tupetu, czy też liczenia na dalszą pobłażliwość społeczeństwa ze strony Zarządu Związku Nauczycielstwa Polskiego, który nadwyrężył opinię wielu niewinnych członków tejże organizacji. Delegaci w obronie godła Związku, użalają się na „Falangę" przed Panem Premierem, jak gdyby on przyczynił się do poderwania autorytetu Z. N. P. Idźcie panowie upominać się z pretensjami o przywrócenie praw w szeregach obywatelskich do tych, którym faktycznie macie do zawdzięczenia marginesową pozycję na białej do niedawna jeszcze karcie narodowego życia w Polsce. Zmyliliście sobie adres i zamiast na Krakowskie Przedmieście, skierujcie w słusznej obronie poniżonego godła własnego i narodowego, kroki raczej na ulicę Smulikowskiego Nr. 1, wejście od ul. Dobrej 6—8.

B. M.

Pyrrusowe zwycięstwo

Dzisiejszą sytuację europejską trudno byłoby nam określać bez nawiązywania jej do ostatnich wypadków rozgrywających się w Hiszpanii. Wszystko wskazuje obecnie na to, że walka z czerwonymi zakończy się tam sukcesem narodowych wojsk i wysiłków i że generał Franco ocali swoją sponiewieraną ojczyznę, wydzierając ją po kawałku z rąk zdrajców i najezników.

W najlepszym wypadku wchodzić będzie tutaj w grę tylko połowiczny sukces wprawdzie olbrzymiej wagi zasadniczej lecz ograniczający się do odzyskania i zachowania doszczętnie zrujnowanej Hiszpanii. Trzeba sobie powiedzieć, patrząc na rzeczywistość, że mimo wszelkich pozorów wygranej, bolszewicy w bardzo znacznym procencie jednak dopięli zamierzonego celu a mianowicie **kompletnego zniszczenia kraju, cywilizacji, kultury, dobrobytu i zdziesiątkowania społeczeństwa.** Pozostawiają oni bowiem po sobie zwycięzcy popioły, zgliszcza i gruzy. Generał Franco zdobywa ociekające krwią tereny, zmarnowane dobytki i rozbite egzystencje. Przybywa do dzielnic kompletnie zdewastowanych komunistycznym huraganem, który zmiótł z powierzchni życia całkowity dorobek wieków.

Z szeregu ucywilizowanych i bogatych krajów ubył w Europie jeden, który przez długi czas będzie musiał restaurować się, zanim podoła zabliźnić rany zadane mu przez nasłane bandy komunistów. Bezdomność dzisiejszej Hiszpanii, zamienionej w krainę walących się gruzów, gdzie ludność nie ma obecnie nawet świątyń, aby z nich podziękować Bogu za ocalenie, znalazła swoją głęboką wymowę we wszystkich państwach. Cały przebieg walk i bolszewicka taktyka czerwonych udowodniły, że tego rodzaju okrutne zmagania są stokroć razy w skutkach gorsze od innych wojen. Oprócz strat materialnych trzeba mieć także na uwadze i spustoszenie psychiczne z którym nieda się porównać żaden kataklizm. Klęska komunistów doda otuchy innym narodom.

Sam sukces militarny i moralny stanowi zabezpieczenie terenu, wolności i wyrwanie kraju z niewoli. Rozpatrując pod tym kątem widzenia ostatnie wypadki w Hispanii powinniśmy brać je pod uwagę jako ostrzeżenie.

Nikt nie chciałby być złym prorokiem, lecz wiele zdaje się przemawiać za tym, że po zniszczeniu i odzyskaniu Hiszpanii usiłowania Komunistów idą w tym kierunku aby kolejno zabrać się do „uszczęśliwiania" mas ludowych w innych państwach, które dotychczas nie uległy jeszcze katastrofie. Międzynorodowa armia komunistów zupełnie wyraźnie przypuściła szturm na Francję, rozsadzając ją na kilku odcinkach. Kto zechce porównać obecne gdzieindziej wypadki z przebiegiem zajść i postępem anarchii w Hiszpanii ten z łatwością przekona się o tożsamości stworzonej tam taktyki nie różniącej się pra-

wie niczym. Komunistom aż śmieją się oczy na widok pełnych kas banków i safesów wyładowanych klejnotami. Brali je w Rosji, w Hiszpanii, dlaczego nie mieliby grabić teraz we Francji? A Francuzi czekają cierpliwie, podobnie jak i zwlekali z należytą odprawą Hiszpanie, zanim zdobyli się na decydujący orężem ratunek. Na widok dzisiejszej Francji zacierają ręce żydzi i masoni, wietrząc doskonałe interesy! Idą oni zawsze w awangardzie czerwonych, torując drogę rozwydrzonym masom, na których później żerują, zakuwszy je w niewolę.

Ogołocona ze wszystkiego, odarta, wynędzniała, bezdomna, sprofanowana, leżąca w gruzach Hiszpania, wydarta komunistom przez Gen. Franco, ostrzega także i nas przed straszliwym losem, jaki zgotowali jej wysłannicy Kremla.

F. Pol.

Atak na niezawisłość sprawiedliwości

Niektórych „odsadzonych" a już dawno zapomnianych „blokowych" działaczy irytuje nieustępliwe stanowisko obecnego Ministra Sprawiedliwości, strzegącego niezawisłości wymiaru sprawiedliwości. Nie może się przeboleć tego, że młodzi prokuratorzy krytykują postępki niektórych podsądnych, należących do dawnego B. B. W. R., którzy popadli w konflikt z prawem, dając zły przykład i psując opinię innym. Ostatnie procesy odsłoniły nieco dalsze kulisy, co wprawiło niektóre osobistości w bardzo kiepski humor. Wierzymy, że „przewietrzane" i wentylowane tematy były wielce niemiłe dla tych wszystkich, którzy dziś dla odwrócenia uwagi ogółu w inną stronę, starają się dowcipnie podrywać autorytet pierwszego prokuratora, wyszukiwaniem Jego osobistych spraw. Woła się wprawdzie „o jedną miarę dla wszystkich obywateli", krytykując jednak praktyczne jej zastosowanie w pewnych okolicznościach. Coś tutaj stanowczo nie klapuje. Sprawę Parylewiczowej nazywa się „niepotrzebnym" rozdymaniem, czyli wielu może sobie pomyśleć w ten sposób, że za innego Ministra mogło by być inaczej. Padają w Sejmie słowa, że „od pewnego czasu źle się dzieje w resorcie sprawiedliwości" i że „inni dygnitarze nie zawahali się przed publicznymi procesami i po męsku pokonali swych przeciwników". O tak! Żywi się pełne uznanie. Właściwą oceną dla opinii jest nie tylko wyrok ale także i sam przewód sądowy, podczas którego ujawnia się cała charakterystyka spraw i ludzi. Gdy już tak skrupulatnie „opukuje się" ze wszystkich stron walory Ministra Sprawiedliwości, z rezultatowym wnioskiem, że „interes Państwa, opartego na praworządności wymaga jak najrychlejszego Jego zejścia z zajmowanego stanowiska", to sprawiedliwość wymaga, aby zlustrować bliżej także sylwetki samych krytyków. Czy np. za Pana Sen. Kwaśniewskiego, wicemarszałka, b. Wojewody Krakowskiego lepszy był w Polsce wymiar sprawiedliwości, kiedy stał on na czele Okręgu dawnego Bloku? Chyba nie. I dziś Pan Kwaśniewski, naruszając sam poprawne zwyczaje parlamentarne, bez słuszności atakuje Ministra Sprawiedliwości Grabowskiego, że „zaczął swoją działalność od dumnego hasła, hołdowania zasadzie niezależności sądu". Ciekawe nastają czasy. Oby wszyscy następcy Ministra Sprawiedliwości zechcieli tylko podtrzymywać te dla nas konieczne i zbawienne zasady.

Z małej próby wielka lekcja

Z incydentu polsko - litewskiego, który ze względu na niewspółmierne ustosunkowanie sił chociażby tylko militarnych, nie mógł przez nikogo być traktowany poważniej, wrogie nam elementy, chciały koniecznie ukuć dla siebie broń i wykorzystać nadarzającą się okazję do wzbudzenia paniki i zaszkodzenia polskiej sprawie. Komuniści z przewagą semitów, organizowali w Warszawie rozruchy, nawołując między innymi do „nieprowokowania Kowna". Niezależnie od wywrotowej agitacji, uprawianej najbezczelniej w świecie w okresie trwania manifestacji całego narodu przeciwko litewskim wybrykom, potępionym przez wszystkie prawie państwa, ukartowano podminowanie Polski także na innym odcinku, a mianowicie w dziedzinie najważniejszej — gospodarczej. Żydzi chcieli nas podstępnie uderzyć w plecy, przez wywołanie paniki, nie tylko politycznej, ale także walutowej, dążąc do poderwania kursu złotego. W oddziałach P. K. O. i we wszystkich bankach, wyznawcy Izraela przypuścili generalny szturm po odbiór gotówki. Wiedzieli oni

doskonale, czym grozi tego rodzaju run, nagłego wycofywania wkładów przez masy jednego dnia w instytucjach finansowych i kredytowych, na których opiera się przecież cała nasza gospodarka państwowa i obronna. Przed okienkami kas gromadziły się tłumy, szerząc celowo popłoch. Kogo widziało się w wyczekujących szeregach? Czy biednych i potrzebujących pieniędzy deponentów groszowych? Czy naszych rzemieślników, lub przemysłowców? Nie!

Sale w większości przepełniali bogaci Żydzi i wybrylantowane Żydówki. „Nasi obywatele", którzy wykorzystują lada najmniejszą okazję do szkodzenia i utrącania nas na każdym kroku. Rodacy, nie mogąc znaleźć w kraju chleba, zmuszeni są milionami tułać się po obcych ziemiach, a ich miejsce zajmuje w Polsce element nie tylko że nielojalny, ale szkodliwy. Na niego nasze społeczeństwo nigdy liczyć nie będzie mogło ani teraz, ani w przyszłości. Żydzi w tak drobnym incydencie przekonali chyba największych niedowiarków o prawdziwym obliczu w odnoszeniu się do spraw obchodzących nasz naród. Gdy wobec konfliktu z Litwą zdobyli się dziś na tego rodzaju niesłychanie prowokujący epizod, solidaryzując się z naszymi wrogami, to czegóż lepszego można się będzie spodziewać od nich na wypadek ewentualnej i ważniejszej dla nas chwili, z prawdziwym przeciwnikiem? Przecież tutaj nie chodziło bynajmniej o Hitlera, ani o pogromy, ale o interes i powagę tej Polski, do której chronią się masowo Żydzi z całego świata. Czemże więc można sobie tłomaczyć fakt wzniecania absolutnie niczym nieuzasadnionej paniki, godzącej w podwaliny naszego państwa? Jaką możemy na to usłyszeć odpowiedź?

To też mamy obecnie niezbity już dowód w rękach, że do Żydów narodowe społeczeństwo nie może mieć najmniejszego zaufania, i że nie zasługują oni wobec zaszłych faktów na zaliczanie ich w poczet lojalnych obywateli. Wzmożony bojkot odwetowy nie tylko towarzyski, ale na każdym polu, jest całkowicie uzasadniony i nieodzowny, za zdradliwe stanowisko, zajęte wobec ostatniego incydentu, nawiązania sąsiedzkich stosunków z Litwą. Żydzi nie mogą przede wszystkim po tak prowokujących wystąpieniach nadal zajmować, jako niepewny i wrogi element, dotychczasowych stanowisk państwowych i ich miejsce muszą zająć narodowcy, o ile nie chcemy sami sobie szkodzić. Nasi obywatele są bez pracy i tę okoliczność należy również uwzględnić przy obsadzaniu stanowisk. W urzędach i przedsiębiorstwach państwowych mogą być tylko narodowo pewni ludzie, gwarantujący zachowanie tajemnic i dochowania ducha prawdziwie polskiego, czego nie możemy nigdy spodziewać się po Żydach. Na wyjątkach nie mogą opierać się najżywotniejsze interesy Polski.

F. Wki

Ofiarnym groszem przyspieszysz wzmocnioną „Lawinę", która zmiażdży doszczętnie i zgniecie komunizm z powierzchni naszego narodu.

„LAWINA" do nabycia w polskich księgarniach oraz w „Warszawskim Biurze Ogłoszeń Ungra" Senatorska 25 (Pl. Teatralny pod filarami Teatru Narodowego)

PRENUMERATA: kwartalnie 1.50; półrocznie 2.75; rocznie 5 zł. Z chwilą przejścia na 2 tygodnik: kwartalnie 2.75; półrocznie 5.50; rocznie 10 zł.
OGŁOSZENIA: według umowy.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Żelazna 56 (adres dla korespondencji i przesyłek Zbigniew Unger, Warszawa I, skrytka pocztowa Nr. 1006)

Za Wydawcę Redaktor ZBIGNIEW UNGER

Zakłady Graficzne B. Pardecki. Spółka z ogr. odp. Żelazna 56. Telefon 5-22-05.